

ROK 1957

ZESZYT 1 (146)

PORADNIK JEZYKOWY

STYCZEŃ
1957



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”

PORADNIK JEZYKOWY

ROK 1957



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA Powszechna”

ROCZNY SPIS TREŚCI

Rok 1957

A R T Y K U Ł Y

	nr	str.
MOJŻESZ ALTBAUER: Jeszcze o bikiniarzu	6	267
— „O prawdziwym Jakubie“ i innych replikach	6	263
JOZEFA BODNAROWSKA: Odkuwka: zakuwka i podkuwka: podkówka	8	367
TADEUSZ BRAJEWSKI: O przyimkach w rdzennym <i>-dług</i> i <i>dl</i> w języ-		
ku polskim XIV—XVI w.	7	289
— Staropolskie <i>szlachatny</i> (<i>ślachatny</i>)	8	354
WITOLD DOROSZEWSKI: Historyczne podstawy strukturalizmu	6	241
— W sprawie wymowy spółgłosek wargowych palatalnych na		
Warmii i Mazurach	7	308
ERNST EICHLER: Z niemiecko-słowiańskich badań onomastycznych		
w NRD	4	149
ZOFIA GOSIEWSKA: O języku powieści gminnych Ryszarda Wincen-		
tego Berwińskiego	8	337
STEFAN HRABEC: Co oznacza wyraz <i>doleschny</i> w Słowniku staropolskim	3	131
HALINA HORODYSKA: Ze słownictwa gwar Warmii i Mazur. Nazwy		
głosów zwierząt i zawołania na zwierzęta	10	455
MIECZYŚLAW KARASZ: O przysłówkowej formie <i>inacej</i> «inaczej»	10	443
ZOFIA KAWYN-KURZ: Mroziński jako gramatyk	3	97
— (ciąg dalszy)	4	164
— (dokończenie)	5	212
HALINA KONECZNA: Czy istnieją rozpodobnienia	10	433
— O budowie zdania Imć pana Paskowego słów kilkoro 4. orze-		
czenia z nieokreślonym podmiotem zawartym w końcówce		
czasownika w formie III os. l. mn. czasem też III os. l. poj.,		
orzeczenia z uogólnionym podmiotem zawartym w różnych		
końcówkach osobowych czasownika	1	16
— 5. Formy czasów w zdaniach werbalnych	2	62
— 6. Orzeczenia w zdaniach o charakterze wykrzyknikowym	2	67
— 7. Orzeczenia wykrzyknikowe	2	73
— 8. Orzeczenia podwójne	2	74
— 9. Szczególniejsze orzeczenia modalne	2	74
— 10. Zakres użycia zdań jednoczłonowych	3	110
— 11. Zdania nominalne z czasownikiem być oraz zdania nomi-		
nalne właściwe	4	156

	nr	str.
HALINA KONECZNA: O budowie zdania Imć pana Paskowego słów kilkoro (dokończenie)	5	205
LESZEK KUKULSKI: Kilka omyłkowych haseł Słownika Lindego	2	80
WŁADYSŁAW KUPISZEWSKI: Gwarowa postać <i>Warszawa</i>	6	279
HALINA KURKOWSKA: Język publicystyki Sienkiewicza	1	1
WŁADYSŁAW LUBAŚ: Uwagi o przysłówkach miejscowych <i>inędy</i> , <i>indzie(j)</i> , <i>gdzie indzie(j)</i>	10	447
HALINA ŁEMPICKA: Litera b w Słowniku języka polskiego	1	26
RENATA MAJEWSKA-GRZEGORCZYKOWA: Czasowniki kauzatywne i receptywne w języku polskim	2	49
— Z zagadnień słowotwórstwa przysłówek. Typ: <i>chyłkiem</i> , <i>z wol-</i> <i>na</i> (Na marginesie prac nad indeksem słowotwórczym do Słow-		
nika języka polskiego)	5	193
SIEGFRIED MICHAŁK: Enkliza w języku łużyckim	7	300
IGOR NĚMEC: Polskie czasowniki na <i>-nąć</i>	6	255
WANDA POMIANOWSKA: W sprawie atlasu języków słowiańskich	9	385
MIKOŁAJ RUDNICKI: O rozwoju fonetycznym i jego tajemnicach	9	393
WOLFGANG SPERBER: Typ <i>Podgóra</i> , <i>Zalas</i> , w górnołużyckich na- zwach terenowych	5	222
JANINA SZEWCZYK, LECH RATAJSKI: Prace Instytutu Geografii PAN nad spolszczeniem nazw geograficznych	3	126
SALOMEA SZLIFERSZTEIN: O językowej stronie dotychczasowych wydań Pamiętników J. Chr. Paska	6	268
— O roli lingwistyki w kształtowaniu się współczesnego języka ogólnonarodowego w Izraelu. O sławizmach we współczesnym języku hebrajskim i organizacji pracy nad tym językiem (no- tutki z podróży)	9	410
WITOLD TASZYCKI: Onomastyka polska w latach 1950—1956	4	145
WŁADYSŁAW TUBIELEWICZ: Drogi rozwoju współczesnej he- brajszczyzny	9	417
HELENA ZDUŃSKA: Spółgłoski wargowe i wargowo-zębowe palatalne w wygłosie na Warmii, Mazurach i Mazowszu	2	75
WIERA ZOŁOTOWA: Rzeczowniki osobowe z sufiksem <i>-ec</i> (<i>-owiec</i>) we współczesnym języku polskim	8	359
— „ „ (dokończenie)	9	397

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

JAN PILICH: Język polski w szkole. Typowe błędy uczniów w pracach pisemnych. Błędy interpunkcyjne	1	31
— „ „ „Drugim utworem“	1	30
— „ „ „Gdy go grzebie, zobaczyli ją strażnicy“	3	135
— „ „ I Helena mówi...	2	85
— „ „ „Jakub Szelma“	2	83
— „ „ „Jak wiemy, że...“	7	310
— „ „ „Kmiecie ubierali się też w białą koszulę“	10	467

JAN PILICH: Język polski w szkole. Typowe błędy uczniów w pracach pisemnych.

—	„	„	„Nie lubił mistrza, w którym mieszkał“	2	85
—	„	„	Np. uczeń	4	174
—	„	„	„O podobnym charakterze był Szarmancki“	2	86
—	„	„	„Patriota swej ojczyzny“	1	32
—	„	„	„Pisarze pisali“	2	83
—	„	„	„Pograżenie Józka nad zamyślaniem“	1	32
—	„	„	„Pomimo miał“	3	133
—	„	„	Rozpoczynanie wypracowań	9	422
—	„	„	Samosiejka	3	133
—	„	„	Szlachta żyła rozkosznie	8	33
—	„	„	„Świeże powietrze“	1	30
—	„	„	„Te pole“	7	313
—	„	„	Teresa była córką starosty	4	175
—	„	„	„Urodził się w 1810—1849 r.“	2	82
—	„	„	„Wcielić do więzienia“	10	469
—	„	„	„Wojsko rzuca się na tłum i strzelają...“	4	174
—	„	„	„Wiejski chłop“	7	311
—	„	„	„W tej szkole, co był Jerzy“	2	84
—	„	„	„Wytycza błędy“	2	87
—	„	„	„Wziął i uciekł“	10	467
—	„	„	Zdanie pozornie jednorodne	7	312

R E C E N Z J E I S P R A W O Z D A N I A

ANNA BASARA: Kilka uwag o „Kwestionariuszu do atlasu gwar województwa kieleckiego“	8	371
MIECZYŚLAW KARAS: „Onomastika“ pismo poświęcone nazewnictwu geograficznemu i osobowemu	6	280
MICHAŁ ŁESIÓW: Udana próba popularyzacji językoznawstwa. L. Uspienskiej: „Słowo o słowach“	2	87
JAN MORZE: O słownictwie morskim	9	425
JANINA PUZYŃNINA: „Naše řeč, Časopis Ústavu pro jazyk český Československé Akademie Věd.	5	228
ANDRZEJ SIECZKOWSKI (A. S.): Co piszą o języku	3	137
EUGENIUSZ ŚLUSZKIEWICZ: Na marginesie nowego Słownika wyrazów obcych	4	174
JADWIGA SUŁKOWSKA: Karol Zierhoffer: „Nazwy miejscowe północnego Mazowsza“	6	281
MICHAEL WEGNER: Sprawy słowiańskie poza słowiańszczyzną. O sytuacji w slawistyce na Uniwersytecie Fr. Schillera w Jenie	5	227

G Ł O S Y C Z Y T E L N I K Ó W

GABRIEL KARSKI:(W. E. Redyk): Połów pereł. Do kąta	10	472			
—	„	„	Jak najwięcej takich Trofeumów	9	427
—	„	„	Przełajanka	10	472

	nr	str.
BAZYLI GIEROWSKI: Jeszcze „o gramatyce a równouprawnieniu kobiet“	4	183
ROMAN PISARSKI: O mowie polskiej	8	372

TEKSTY GWAROWE

Z GWARY CZĘSTOCHOWSKIEJ: O królownie i Piątku	4	182
— O Madeju	4	181
Z GWARY KIELECKIEJ: Czasy pańszczyźniane	3	139
— O szlachcie	3	142
— Opowiadania o duchach i strachach	2	89
— Otchłań	9	427
— O zmorze	2	91
Z GWARY NOWOSĄDECKIEJ: Zaczarowana narzeczona	7	329
Z GWARY SANDOMIERSKIEJ: O dwóch sąsiadach i królu Kazimierzu	8	374

OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

WITOLD DOROSZEWSKI (W. D.): Adekwatny	4	188
— „Adres zamieszkania“	8	377
— Album, kometa	8	381
— „Angaż“	1	36
— Będąc... zapytano mnie	1	44
— Biała Podlaska	10	476
— Bikiniarz	8	384
— Bóg	9	432
— „Być w posiadaniu“	2	93
— Bydgoszcz	10	475
— Chemikaliów — chemikalii	1	47
— Chłop — chłopski	5	239
— Ciągłe	3	143
— Dopelniacz od <i>nieszpory</i>	5	238
— Dopelniacz od <i>żużel</i>	4	190
— Duża czy mała litera?	2	96
— Formy liczby podwójnej	1	43
— Geniusz	10	473
— Gdzie	10	474
— Gubiciel	5	238
— Herkulesowy	10	475
— „Jeden tysiąc“	6	285
— Jeszcze raz o „około“	7	335
— Józefostwo — o Józefie z żoną	1	41
— Kibic	8	384
— Khmer	5	239
— Krawcowa — krawczyni	3	144
— Krąg	6	288
— Książka źródłem wiedzy	2	93
— Laicyzacja	7	333

	nr	str.
Witold Doroszewski (W. D.):		
— Łepek	2	94
— Marksistowski — marksowski	1	46
— Miasto Gorkij, odmiana	7	333
— Ministerstwo — ministerium	2	91
— Napotykać na	8	382
— Nazwy liczb (pisownia)	7	336
— Nazwy wykonawczyń zawodów	1	45
— Nowohucki	2	93
— Odmiana nazwisk z e	1	48
— Odmiana nazwisk żeńskich	2	95
— Odmiana rosyjskich nazw geograficznych	5	236
— Ojcostwo	1	41
— „Okolo“	8	377
— „Okolo pięć minut“	1	47
— O liczebnikach (związek zgody i rządu)	5	234
— O prosty styl	1	38
— „Osobodzień, kursogodzina, dobokaretka“	4	188
— O wyrazach obcych <i>bumelant, kumpel</i>	8	382
— Palenie wzbronione	1	45
— „Pan za okularami“	1	46
— Pasmantaria	6	287
— Pieniędźmi — pieniądźmi	3	144
— Pisownia <i>-ia</i> i <i>-ja</i>	2	92
— Pisownia nazwisk	3	142
— Pisownia wyrazów obcych	9	432
— Pisownia „stu“	7	332
— Podajemy do wiadomości	4	192
— Podawać w wątpliwość	7	336
— „Podobnie“	4	186
— Pointa	1	34
— Postaci — postacie	4	185
— Pożycie dwojga ludzi	1	40
— Przenoszenie wyrazów	5	237
— Przypadki zależne wyrazu <i>protokół</i>	5	237
— Racjonalizatorski: racjonalizacyjny	1	46
— „Rozchodzi się o to“	2	94
— Rządzić — kierować	9	430
— Rzęsisty deszcz	1	39
— 1. Sasanka, 2. królik	4	189
— 1. Smalec, 2. marmolada	7	332
— Spóźniać się — spaźniać się	2	95
— Styl poważny, ale niejasny	7	334
— Szefostwo	1	37
— Szereg	1	41
— Szyk określeń w zdaniu	3	144
— Taksówka	8	380
— „Termometr wypadkowości“	8	376

	nr	str.
— Touraine	8	381
— „Tutejsze przedsiębiorstwo“	10	474
— „Uciezka w chorobę“	5	240
— Warchoń, warcholstwo, warcholić	8	379
— Warsztat	6	285
— Wiarogodny	10	476
— Witaj nam	1	34
— „W oparciu o“	6	286
— „Worki egalizowane“	10	475
— W Oświęcimiu	10	477
— Wymowa ł i l	9	429
— Wymowa nazwisk obcych	1	47
— W związku z zaangażowaniem	10	474
— Zabłądziły — zabłądzili	1	47
— Zajętość	4	190
— Zajrzeć — zaglądnąć	10	478
— „Zakwalifikować jako skargę“	1	35
— Z góry	9	432
— Zeńskie formy nazwisk przymiotnikowych	5	235

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU:

1. HALINA KURKOWSKA: Język publicystyki Sienkiewicza 1
2. HALINA KONECZNA: O budowie zdania Imć pana Paskowego słów kil-
koro. 4. Orzeczenia z nieokreślonym podmiotem zawartym w koń-
cówce czasownika w formie III os. l. mn., czasem też III os. l. poj.;
orzeczenia z uogólnionym podmiotem zawartym w różnych końców-
kach osobowych czasownika 16
3. ZOFIA ŁEMPICKA: Litera b w Słowniku Języka Polskiego 26
4. JAN PILICH: Język polski w szkole. Typowe błędy uczniów w pra-
cach pisemnych 30
5. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów 34

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„WIEDZA Powszechna“

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersytetu warszawskiego
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR
STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł, prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

JĘZYK PUBLICYSTYKI SIENKIEWICZA *

W swej pracy o Sienkiewiczu-felietoniście określa Hoesick język jego publicystyki jako „polszczyznę wyborną a niewyszukaną”¹. Przyznając całkowitą trafność obu tym określeniom, postaramy się dokładniej je zanalizować, poprzeć konkretnymi faktami.

O „niewyszukaności”, prostocie felietonowego języka Sienkiewicza rozstrzyga przede wszystkim potoczność jego słownictwa i frazeologii. Jemu to właśnie przypisuje Żeromski zasługę wprowadzenia do ówczesnego pisarstwa polskiego słów zwykłych „wydobytych z pospolitego języka, z mowy codziennej szlachty, mieszczan i chłopów”. Z upodobaniem sięga zwłaszcza późniejszy autor „Trylogii” do tego złoża frazeologicznego, w którym najwięcej elementów najswoiściej polskich. Idiomatycznymi i utartymi połączeniami wyrazowymi jest nasycona publicystyka Sienkiewicza w stopniu bardzo znacznym. Co krok niemal napotykamy tu takie tradycyjne i charakterystyczne wyrażenia, jak:

- „pan całą gębą” Chw. II, 19;
- „szpakami karmiony” Miesz. 110;
- „ciemny jak tabaka w rogu” Chw. II, 25;
- „goły jak święty turecki” Chw. II, 70;
- „pijaniusieńki jak bela” Chw. II, 35;
- „cicho jak makiem siał” Chw. II, 41;

utarte zwroty czy frazy w rodzaju:

- „myśleć o niebieskich migdałach” Chw. II, 39;
- „krzywić się jak środa na piątek” Chw. II, 81;
- „mnożyć się jak grzyby po deszczu” Chw. II, 43;
- „wyglądać jak śmierć angielska” Chw. II, 83;
- „czuć węża w kieszeni” Chw. II, 110;
- „obietcywać złote góry” Chw. II, 136;
- „przewrócić barana do góry nogami” Chw. II, 75;

* Artykuł niniejszy napisany został w roku 1956, w którym obchodzona była czterdziesta rocznica śmierci Henryka Sienkiewicza, ze względów technicznych nie mogliśmy go wydrukować w roku ubiegłym.

¹ Ferdynand Hoesick: „Sienkiewicz jako felietonista”, Warszawa 1902.

„jedni do lasa, drudzy do Sasa“ Chw. II, 48;
 „nie starczy skórka za wyprawkę“ Chw. II, 108;
 „woda w Wiśle była starej gęsi po kolana“ Chw. II, 76;

z mniej znanych:

„wachać piżmo“ w znaczeniu «słabnąć, zbliżać się do śmierci» Chw. II, 112;

albo:

„muchy się na coś nie gonią“ w znaczeniu «jeszcze nic tego nie zapowiada» Chw. II, 69;

czy wreszcie takie „powiedzonka-rymowanki“, jak:

„czekaj tatka latka“ Chw. II, 180;
 „jak o Ryczywole, zamilczę wolę“ Chw. II, 207;
 „strachy na Lachy“ Chw. I, 194;

i wiele, wiele innych.

O zakresie stosowania synonimiki frazeologicznej przez felietonistę „Gazety Polskiej“ i „Słowa“ i stopniu jej znajomości świadczą nierzadkie w jego kronikach zdania zbudowane z samych niemal idiomatyzmów, np.

„Tu gromady ludzi ciągną za dwa krótkie końce celem powiązania ich z sobą (...) tam znowu łapią rzeszotami wodę, owdzie rzucają groch na ścianę, owdzie budują domki z kart, gdzie indziej kręcą bicze z piasku, tam znów pracują jak owa przysłowiowa Barbara, która „co w dzień uszyje, to w nocy rozpara“ Chw. II, 3.

Idiomatyzmy nadają językowi felietonów Sienkiewicza swojską, żywą barwę, jędrność, dosadność, stanowią jedno z najważniejszych nawiązań do tradycyjnego i ludowego nurtu polszczyzny.

Trzeba się tu od razu zastrzec, że upodobania młodego felietonisty w utartej, stałej frazeologii nie można w żadnym razie oceniać jako jej szablonowości. Przeciwnie, w felietonowym języku Litwosa trudno by się dopatrzeć jakiegokolwiek skostnienia czy nawet monotonii w zakresie połączeń wyrazowych. Warto tu przytoczyć jedną z jego wypowiedzi w tej sprawie, by udokumentować twierdzenie, że wiele świadomej pracy i wysiłku poświęcał właśnie temu, by uniknąć wszelkiego stylistycznego banału:

„Karnawał roku 1875 zginie w „oceanie zapomnienia“. Niechaj was ten „ocean“ nie zrazi, mili czytelnicy — wprowadziłem go dla prześlągnięcia niektórych spomiędzy znacznych moich kolegów pióra, którzy stanowczo uważają mnie za intruza w dziedzinie publicystyczno-literackiej, dlatego głównie, iż brak mi pretensji do wyrównania im pod względem formy. Pochlebiam sobie, że „oceanem zapomnienia“ zdołam ich przejednać, gdyż użycie komunału stylowego wyniesie mnie do wysokości poziomu przez surowych arystarchów zajmowanego“ Chw. I, 37.

Właściwy Sienkiewiczowi umiar i wyrobiony smak estetyczny uchroniły go również od owych zbyt dosadnych „jaskrawych, straganiarskich wyrażeń“, którymi, jak pisze, hojnie umieli szafować jego krytycy.

Obok stałych i idiomatycznych związków wyrazowych przytacza felietonista „Gazety Polskiej“ całe masy przysłów, przy czym niektóre z nich są mniej znane, używane przede wszystkim wśród ludu wiejskiego i proletariackiej ludności miast. „W przysłowiu — pisze w jednym z odcinków „Chwili obecnej“ — siedzi tak nieruchomie prawda praktyczna, jak mrówka ulepiona przed tysiącem lat w bursztynie“ (I, 134,-5). Przytaczane przysłowia często Sienkiewicz „przerabia“, przystosowuje do własnych satyrycznych zwykle czy humorystycznych celów. Tak np. narzekając na zbytne rozpanoszenie się Offenbacha na scenach warszawskich stwierdza żartobliwie: „Warszawiakiem jestem i nic offenbachowskiego obcym mi nie jest“ (Spr. 164), a parafrazując przysłowie o czarności diabła, za prawdziwy pesymizm uważa przypuszczenie, że „szatan taki czarny jak go malują, ale anioł nie taki biały“ (Miesz. 11).

Niekiedy znów autor uzupełnia, rozwija przysłowie, jeszcze bardziej wzmacniając jego treść, jak wtedy, gdy o spóźnionej pomocy filantropów biednym mówi, że będzie ona „albo musztardą po obiedzie, albo, co gorzej, wykałaczką do zębów ofiarowaną równie litościwie jak wspaniałościomysłnie temu, kto nie jadł obiadu“ (Chw. II, 74).

Typowe wreszcie dla języka publicystyki Sienkiewicza są liczne aluzje do przysłów i zwrotów przysłowiowych, np.:

„Nie można jedną ręką podtrzymywać upadającą ludzkość, a drugą chwycić za ogon własną, czysto prywatną srokę“ Chw. II, 74;

albo:

„No, to znowu inna kwestia, której wolę nie poruszać w obawie, aby nożyce nie ozwały się echem na jakim stole... choćby redakcyjnym“ Chw. I, 154.

Przysłowie służy także czasem felietoniście jako przejście stylistyczne do następnego tematu kroniki, np.

„Wszystkie drogi wiodą do Rzymu. Czy tak jest w istocie, nie wiem, ale to pewna, że jeżeli drogi te podobne są do linii komunikacyjnych warszawskich, to z pewnością życie ludzkie na dojście do Rzymu nie wystarczy“ Chw. I, 25;

i dalej rozważa Sienkiewicz możliwości usprawnienia ruchu ulicznego w Warszawie.

Dwa różnorodne treściowo ustępy felietonu wiąże Sienkiewicz niekiedy wyzyskując pierwotne, dosłowne znaczenie stałych związków frazeologicznych. Oto przykład ilustrujący tę metodę. Mówiąc o jakiejś niezgodnej z prawdą wiadomości podanej w gazecie nazywa ją felietonista „strzałem ślepym nabojem“ i stwierdza, że „dziennikom trafia się od czasu

do czasu dać ognia w taki nagły a niespodziewany sposób". A następnie nawiązując do dosłownej wartości znaczeniowej użytych tu związków frazeologicznych przechodzi do żartobliwych uwag o nieudolności zapalonych warszawskich myśliwych. To igranie znaczeniem etymologicznym i znaczeniem wtórnym stałych, utartych połączeń wyrazowych, ich niejako „deleksykalizacja“ znakomicie podnosi dowcip w jego felietonach. O występującej w „Alhambrze“ królowej welocypedu, tłustej Niemce o wielkich nogach, powie Sienkiewicz, że „żyje na tak wielką stopę jak nikt w Europie“ (Chw. II, 106), o debiutujących felietonistach, że „są świeżo wypieczeni, a stąd trochę niestrawni“ (Chw. II, 102), o pewnej artystce, że „śpiewała tak cienko, jak dłużnik przyciśnięty przez wierzyciela“ (Spr. 206).

Chwytem stylistycznym pokrewnym omówionemu jest gra słów oparta na wieloznaczności wyrazów. Ubolewa więc Sienkiewicz nad aplikantami, że pobierane przez nich diety, „nie pozwalają im żyć inaczej jak na ustawicznej diecie“ (Spr. 208), żali się na artystów-amatorów urozmaicających zebrania towarzyskie, że „egzekucja [tj. wykonanie] ich utworów jest zarazem egzekucją uszu słuchaczy“ (Spr. 241), a z okazji zamierzonej wyprawy Rogozińskiego w głąb Afryki wypomina literatom, że „z wyprawami o tyle wchodzą w stosunki, o ile każda młoda żona wnosi do domu wyprawę“.

Grę słów opartą na podobieństwie ich brzmienia spotyka się w felietonach Sienkiewicza o wiele rzadziej. Oto np. w jednym z odcinków „Bez tytułu“ podaje Sienkiewicz żartobliwą jakby „ludową etymologię“, stwierdzając, że weterani to „wytyrani“ życiem. (Spr. 36). Oryginalne i niezmiernie celowe artystycznie jest wyzyskanie zbieżności w budowie słowotwórczej wyrazów w takim np. zdaniu, w którym Sienkiewicz mówi o bezsensownej krytyce któregoś ze swych felietonów:

„[To] dostarczyło jednemu z dotkniętych materiału do równie obszernej jak budującej nauki na temat, że: kacerstwo, snyderstwo i inne niegodziwości rozwieleniają się coraz bardziej w naszym pobożnym dotąd społeczeństwie, że zmieniają ludzi na ateistów, kancelistów i pozytywistów, co wszystko razem wzięte prowadzi przez wolnomularstwo i jedwabnictwo wprost do piekła“
Chw. II, 34.

Ten chwyt stylistyczny jest znakomitą aluzją do tego, że krytyk Sienkiewicza nie potrafił wnikać w istotę rzeczy, że nie zrozumiał jej a poprzestał na sprawach czysto zewnętrznych, nieistotnych.

Skoro już mowa o zjawisku słowotwórczym, warto kilka słów poświęcić inwencji słowotwórczej felietonisty „Gazety Polskiej“. Jest ona całkowicie na usługach jego humoru i dowcipu. Stworzonych prawdopodobnie przez Sienkiewicza wyrazów nie można nawet oceniać jako jego neologizmów, są to bowiem wyłącznie twory doraźne, efemeryczne, sta-

nowiące „potencjalny“ niejako zasób słownictwa polszczyzny. O jakimś towarzystwie warszawskim powie Sienkiewicz, że było elegancko *wyrękawiczone*, *wykrawacone* i *ukapeluszowane* (Chw. I, 49 i 96), o Dziurdziulewiczach „o mały włos nie spokrewnionych z najznakomitszymi rodzinami w kraju“, że są świeżo *wyprezesowani*, *wydyrektorowani* i *wyobywatelowani* (Chw. I, 62), o maskaradach, że są zebraniem, na których się popychają, gniotą, *łokciują*, depcą, poca i na koniec nudzą. (Chw. I, 19). Cieślę nazwie felietonista *wiórołupem* (Miesz. 82), na wzniesienie przez damy ogonami od sukien kurzu w Ogrodzie Saskim narzeka jako na „wołające o pomstę do nożyc *plucobójstwo*“ (Chw. I, 157), też same wreszcie damy warszawskie posądzi o podejmowanie się dyżurów w tanich kuchniach tylko po to, by się mogły ubrać w eleganckie „*gosposiowate* fartuszki z kieszonkami“ (Chw. II, 139). Tak więc, jak widzimy, są to zabiegi słowotwórcze dość niewymyślne, choć zręczne. Mają one wyłącznie niemal charakter żartobliwy.

Wiele „wysień stylistycznych“ kosztowało Sienkiewicza, jak sam o tym kilkakrotnie wspomina (np. Chw. I, 44), wynajdywanie zgrabnych przejść od jednej sprawy do drugiej. Była to duża trudność w kronikarskim felietonie, który musiał być według słów Sienkiewicza „wdzięczną mozaiką“ ułożoną „z faktów każdego tygodnia“ (Spr. 92). Zręczność Litwosa w zakresie tych „felietonowych skoków“ jest zadziwiająca. Oto np. po dłuższym ustępie na temat wygórowanych cen węgla felietonista pisze:

„Wnioski, jakie stąd publiczność wyprowadziła, zdawały się tak jasne, jak... chcieliśmy powiedzieć jak światło naszych latarni gazowych, ale cofamy co prędzej to porównanie, uznając całą jego nietrafność, nienowość i nieoryginalność. Wszystkie bowiem organy warszawskiej prasy wołają o lepsze oświetlenie miasta tak zgodnym chórem, że gdyby podobna harmonia panowała np. w chórach naszego Towarzystwa Muzycznego z wieczorów piątkowych można by wychodzić bez szumu w głowie i strzykania w uszach“ Spr 129.

I dalej opowiada nam kronikarz o koncertach Towarzystwa Muzycznego i nieznośnym zachowaniu się na nich publiczności. Przytoczone zdania stanowią więc dobry przykład ekwilibrystycznej wprost umiejętności przerzucania się z faktu na fakt „na podobieństwo ptaka przeskakującego z gałązki na gałązkę“ (Spr. 131). Choć oczywiście nie zawsze się wysiła felietonista na tak karkołomne i kunsztowne przejścia, niekiedy robi to w sposób zupełnie bezpretensjonalny: „O czymże jeszcze napiszę wam, czytelnicy?“ (Chw. II, 7) albo: „Cóż wam (...) więcej powiedzieć? A prawda! O mało nie zapomniałem“ (Chw. II, 30) — oto przykłady takich bezpośrednich, prostych powiązań.

Spojenie poszczególnych kamyczków felietonowej mozaiki ułatwia Sienkiewiczowi bardzo często porównanie. W ogóle w jego twórczości publicystycznej porównanie odgrywa dużą rolę i pełni funkcje dość róż-

norodne. Nad tą sprawą warto się chwilę zatrzymać. Porównaniem często rozszerza Sienkiewicz ramy treściowe felietonu sygnalizując w nim kwestie, które powinien z obowiązku kronikarza poruszyć, ale które się jakoś w danej kronice tygodniowej nie zmieściły. Oto jeden z wielu przykładów, które by można zacytować w tym związku:

„Wyjazd panien Epstein tyle obchodzi większą część mieszkańców Warszawy, ile magistrat to, że ktoś nie dojrzy godziny na ratuszu z powodu złego oświetlenia zegara lub, że ktoś połamie sobie nogi na ulicy Daniłowiczowskiej z powodu braku na niej latarni“ Chw. I, 75.

A innym razem porównania dadzą autorowi okazję do wzmianki o wygórowanym komornym, o braku kanalizacji w Warszawie, o porywczości krytyk umieszczanych w „Kłosach“ czy wreszcie o tym, że piwo bawarskie w ogródku antokolskim jest ciepłe. Obok porównań tego typu, będących aluzją do spraw miejskich, mamy w felietonach Sienkiewicza niekiedy porównania nawiązujące do aktualnych wydarzeń politycznych, którym autor nie zamierzał czy nie chciał w swych felietonach poświęcać wiele miejsca, a o które mu jakoś ze względu na ich aktualność wypadało choćby potrącić. Pisze więc na przykład, że szerzonym przez alarmistów wieściom o przyszłym sezonie teatralnym można „dać wiarę lub nie, tak jak biuletynom z Hercegowiny“ (Chw. II, 95), a krytykując przedstawienia opery włoskiej żali się, że publiczności kazano „patrzeć na prymadonny tak stare i tak zawsze odmładzające się jak kwestia wschodnia“ (Chw. I, 83). Ten motyw wiecznie się odradzającej kwestii wschodniej kilkakrotnie się zresztą powtórzy w felietonach Litwosa. Warto dodać, że takich aktualnych, aluzyjnych porównań wiele jest i w twórczości innych felietonistów czy kronikarzy, choćby Prusa, dla którego zestawienie np. chudości znanej aktorki Sary Bernhardt z chudością rosołu w taniej kuchni jest bardzo typowe. W porównaniach tego rodzaju felietoniście oprócz marginesowego wymieniania jakichś spraw chodzi jeszcze o co innego. Chodzi po prostu o bawienie czytelnika zbliżaniem do siebie zjawisk pochodzących z bardzo odmiennych dziedzin życia, zjawisk różnej wagi, o różnych wymiarach społecznych. Już pierwsze zdanie pierwszego felietonu, jaki zamieścił Sienkiewicz w „Gazecie Polskiej“ w r. 1783 zapowiada jego niezrównane mistrzostwo w zakresie błyskotliwych, zaskakujących porównań. Oto jak uzasadnia trafność nagłówka prowadzonej przez siebie rubryki:

„Cóż wygodniejszego dla felietonisty jak podpis: Bez tytułu? Nazwa niby, a nie nazwa — może okryć wiele, wszystko niemal, choć nic nie zapowiada stanowczo; elastyczna jest jak byt heglowski, szeroka jak ufność w siebie młokosa, obiecująca jak kalendarzowa wróżba i tyleż, co ona obowiązana

dotrzymać; pociągająca jak wędka, chwiejna jak kaprys, mądra jak hieroglif, wymowna jak tajemniczość, milcząca jak sfinks, nie bardzo jeszcze podszarzana, a mimo to skromna!... Spr. 3.

Metoda kontrastu jest dla humorystyki językowej felietonów Sienkiewicza metodą niezmiernie charakterystyczną. Polega ona zwykle na przeciwstawianiu sobie treści i formy stylistycznej zdań. Przeciwstawianie to stosuje Litwos „w obie strony“, tzn. zarówno przebierając zupełnie prozaiczną czy błahą treść w kunsztowną, patetyczną szatę wyrazową czy odwrotnie ujmując jakieś wysoce intelektualne spostrzeżenie w formę bardzo potoczną, zwyczajną. Kilka ilustracji tej tezy. Oto jak „stylem Wiktora Hugo“ opisuje felietonista przeżycia ucznia, który przyniósłszy na wakacje niedobrą cenzurkę spodziewa się ojcowskiej bury:

„Dusza ucieka ci w piętę. Głowa twa jest niby strasznym cmentarzykiem, na którym przestrach zaślubia zgrozę. Świat wydaje ci się kawałem skamieniałej ohydy. W piersiach uderza ci nie serce, ale worek napełniony okropnością. Cisza wydaje ci się urągowskim przybraniem w błazeńską czapkę bezecności. Nagle dają się słyszeć jakieś kroki. Cały zamieniasz się w ucho“
Spr. 84.

A oto oparty na podobnej zasadzie kontrastowania treści i formy opis stołu po wielkanocnym święconym:

„Milczenie zaległo te miejsca, na których gwarzyły z sobą niedawno strojne, świąteczne baby; tylko kości po szynkach przysłonięte, niby całunem, czarną nie dojedzoną skórą, świecą przykrą nagością; tylko zapomniana i pozabawiona jajka główka prosięcia wyszczerza białe zęby, zda się, z uśmiechem ironicznym, jak gdyby chciała mówić: Sic transit gloria mundi“
Spr. 30.

I wreszcie jeden jeszcze przykład takiego kontrastu, nieco inny, bo polegający na użyciu terminologii naukowej dla nader prozaicznej, życiowej treści. Mowa o tym, jak sprytnie aktoreczki ogródkowych scenek umieją naciągać warszawskich paniczyków. Aktorka taka „umiejętnie zapoznaje nieletnie pisklęta z ekonomicznymi teoriami wzajemnej wymiany, potępiając system merkantylny domowego rygoru jako niepostępowy, a wynosząc zasady wolnej komercji“ (Spr. 181).

Przykładów odwrotnego kontrastu dostarczają często „Mieszaniny literacko-artystyczne“, gdzie autor rozważając kwestie literatury czy sztuki często właśnie dla przeciwstawienia sięga do metaforyki nader potocznej, powszedniej. Tak więc mówiąc o ulubionym przez pisarzy francuskich motywie trójkąta małżeńskiego stwierdza ironicznie, że „młóca (...) słomę, która wydaje tylko plewy“ (Miesz. 14), greczyznę i łacinę niepotrzebnie przeładowujące program szkolny nazywa „sieczką klasyczną, która rozdyma, ale nie tuczy“ (Miesz. 83), a oceniając satyrę w jednej z powieści Zacharyasiewicza jako chybioną pisze, że:

„Zacharyasiewiczowa satyryczna kosa tnie zielsko, które nie rośnie, zatem autor macha trochę w powietrzu“ Miesz. 98.

Podobną funkcję stylistyczną ma słownictwo potoczne i metafora zaczerpnięta z życia codziennego w takiej np. wypowiedzi na temat przesadnej obawy przed radykalizmem:

„Nie zdaje mi się, aby wóz społeczny leciał u nas tak na złamanie karku po pochyłości radykalizmu, żeby aż trzeba było dyrdać za nim i krzycząc: tprrru! podkładać pod koła dokumenta wymagalne tylko u Kanoniczek“ Miesz. 3.

Takie zabiegi stylistyczne jak dopiero co omówione są rezultatem wysiłku autora, by nie odejmując wagi społecznej kwestiom przez siebie omawianym przedstawić je w sposób lekki, interesujący, atrakcyjny. Bawienie odbiorcy, dostarczanie mu wypoczynku i miłej a jednak nie bezmyślnej rozrywki uważa Sienkiewicz za pierwszy obowiązek felietonisty. Zdaje on sobie sprawę z tego, że czytelnik „szuka wytchnienia po spożyciu więcej lub mniej poważnych kwestii, w górnych strefach dziennika traktowanych“ (Chw. I, 2). Toteż unika wszelkiego moralizowania „woli — jak mówi — śmiać się niż rzucać gromy“ (Spr. 131), strzeże się jak ognia stylu filipik Demostenesa lub Cycerońskiej „Contra Catilinam“ (Spr. 131) i zaraz sam siebie hamuje i gani, ilekroć zdarzy mu się wpaść w jakieś kaznodziejstwo. Niewyczerpany jest wprost Sienkiewicz w pomysłach stylistycznych zmierzających do uatrakcyjnienia felietonu. Wtedy, gdy zmuszony jest poruszyć jakieś mniej strawne i wymagające fachowych rozważań kwestie ekonomiczne, nadaje im niekiedy formę legendy, przypowieści, bajki lub dialogu. W felietonach Litwosa przesuwają się więc przed oczyma rozbawionego czytelnika takie postaci jak Kredyt, który się umizga do damy — Kultury, bo znudzony samotnością chce gdzieś umieścić swoje serce „brzmiące metalem“ i „chrzęszczące papierem“ (Spr. 62), czy jak Opinia rozsądzająca spór między anemiczną Dywidendą i sprytną a wymowną Administracją (Chw. II, 83 i nast.). Drogę Żelazną Bydgoską przedstawia felietonista jako dziecko, które swą opiekunkę Drogę Wiedeńską rozczarowało swą życiową nieporadnością, a krach na giełdzie jako niemowlę „wyciągające rączki do wielu naszych kapitalistów — giełdowiczów i spekulantów“ (Chw. II, 91).

Elementów personifikacji w ogóle sporo jest w felietonowym języku Sienkiewicza jak zresztą i w języku współczesnych mu publicystów. Wprowadza je autor najczęściej w intencji żartobliwej, jak np. wtedy, gdy mówi o roztańczonym i rozbawionym warszawskim miłosierdziu, o ofiarności ojcowskiej i macierzyńskiej drzemiącej w karnawale na kanapach sal balowych, o napompowanym powagą, wykrochmalonym chłodem i zapiętym pod szyję w szatę surowości sceptycyzmie, który się wybrał na występy Modrzejewskiej, czy wreszcie, gdy z nieźrównaną ironią

określa „chwile, w której p. Dziurdziulewiczowa sadowi wielmożność kształtów i obwodów swoich w ciasnościach łoża teatralnej“ jako „chwile, w której dobry ton podaje obie ręce wytworności, a niekłamany wdzięk rzuca się w objęcia nonszalancji“ (Chw. I, 64).

Ale nie brak oczywiście u Sienkiewicza elementów personifikacyjnych użytych bez zamiaru humorystycznego czy satyrycznego, całkiem „na serio“, np. „Talent (...) należy oszczędzać, a przede wszystkim sternikiem na tej łodzi o purpurowych żaglach mianować dobry smak“ (Miesz. 174). Zdania tego rodzaju, dość typowe dla publicystyki Litwosa nadają jej językowi swoiste, dziewiętnastowieczne zabarwienie. Środkiem językowym w znacznej już mierze wycofanym z użycia, a u Sienkiewicza występującym dość często, są także apostrofy, stosowane zresztą zwykle w intencji żartobliwej, np.

„O, drogi nasze i mosty! jakimże wy cennym jesteście zabytkiem i dla poetów rozmiłowanych w minach, i dla historyków badających stan kultury przedpotopowej pierwotnych mieszkańców globu“ Spr. 47.

Przestarzałe, dziewiętnastowieczne jest w felietonach Litwosa zbyt wielkie jak na nasz dzisiejszy gust językowy zmetaforyzowanie stylu niektórych ustępów. Zresztą nie tylko liczba, ale niekiedy także jakość metafor razi nieco dzisiejszego czytelnika. Niektóre przenośnie Sienkiewicza wydają nam się zbyt patetyczne i przesadne. Z pewnością żaden ze współczesnych publicystów nie napisałby o stypendystach, że „spląca [oni] kiedyś zaciągnięty dług na ołtarzu dobra ogólnego w złotym ziarnie nauki“ (Spr. 113), ani charakteryzując twórczość Zoli nie stwierdziłby, że „nizał [on] koronki z obrzydliwej piany zbieranej na ustach chorego społeczeństwa“ (Miesz. 86). Ale oczywiście nie można przykładać do języka felietonów Sienkiewicza naszej współczesnej miary. Operowanie personifikacją i metaforą nieco czasem sztuczną i napuszoną było w modzie, należało do koniecznych składników dobrego stylu i to nie tylko stylu utworów literackich, ale także stylu gładkiej, dowcipnej rozmowy salonowej czy intelektualnej dyskusji. Potwierdzenie takiego przypuszczenia znajdujemy w wielu dziewiętnastowiecznych powieściach, odtwarzających takie rozmowy czy dyskusje. Ulegał więc Sienkiewicz w zakresie metafory pewnej współczesnej mu modzie. Ale o tym, że ulegał jej z wielkim umiarem możemy sądzić zestawiając jego język z językiem np. wczesnych zwłaszcza utworów Orzeszkowej, gdzie ta maniera nienaturalnego, pompatycznego zmetaforyzowania jest dla dzisiejszego czytelnika wprost nieznośna.

Warto także podkreślić, że w tej masie metafor, jakimi sypie felietonista — Sienkiewicz, można znaleźć wprawdzie sporo „trącających myszką“, ale dość trudno napotkać nietrafną czy zgoła chybioną. Po uważnym

przeczytaniu utworów publicystycznych Sienkiewicza chyba kilka tylko odważyłabym się zakwestionować ze względu na to, że autor za mało się w nich liczy z wyjściowym, dosłownym znaczeniem użytych przenośnie wyrazów. Oto jedna z nich:

„Koronowane osoby zakupuja prace naszych artystów (...) i dla urodzonych na stopniach tronu dzieło malarza polskiego może być upominkiem“
Spr. 24.

Poza niektórymi przestarzałymi cechami stylu, które tu pobieżnie dość wymieniłam, język felietonów Sienkiewicza sprawia wrażenie zupełnie niemal nowoczesne. Tu znów się nasuwa porównanie z utworami Orzeszkowej, o wiele bardziej językowo staromodnymi, o wiele mniej czytelnymi dla dzisiejszego odbiorcy i rażącymi go wieloma cechami stylu. Oto na przykład o wiele jest Sienkiewicz nowocześniejszy od autorki „Chama“ w zakresie układu wyrazów w zdaniu. Przystawia z upodobaniem i zgodnie zresztą z ówczesną modą stosowana przez Orzeszkową, która według słów Jeża miała talent „powabnego szykowania wyrazów“, u Sienkiewicza występuje dość rzadko, przy czym niekiedy można go w tym zakresie podejrzewać o świadomą stylizację, o świadome kontrastowanie wyszukanego układu wyrazów z dość niewyszukaną, potoczną zawartością zdania, wtedy na przykład, kiedy opisując ogródkowy teatrzyk warszawski mówi, że „komety z demimundu chrześzcząc sukniami i szczebiocąc rzucają błyskawicowe z czarno obwiedzionych oczu spojrzenia“ (Chw. I, 172).

Ale nie tylko w dziedzinie stylu, również i w zakresie zjawisk czysto gramatycznych uderzają felietony Sienkiewicza swą nowoczesnością na tle cech językowych właściwych Orzeszkowej. Można by stąd wysnuć wniosek o dość znacznej wówczas różnicy między językiem inteligencji stołecznej a językiem inteligencji z prowincji zabitej od świata deskami. Nie znaczy to przecież, że Sienkiewicz posługuje się polszczyzną zupełnie się nie różniącą od dzisiejszej. I u niego oczywiście nie brak rysów dziewiętnastowiecznych właściwych ówczesnemu systemowi językowemu. Używanie strony zwrotnej w funkcji strony biernej (np. „w sieni *sprzedawały się* programy“ Chw. II, 73), nieustabilizowanie się ostateczne kategorii męsko-osobowej (np. *małe chłopcy; osobnicy, które...* Miesz. 81), ekspansywność końcówki *-a* w M. lm (np. *projekta, koncerta, instynkta*), formy typu *odmalowywa, dostosowywa, przygotowywa* odmieniane według koniugacji *-am, -asz* — to chyba najczęściej występujące w felietonach Sienkiewicza archaiczne zjawiska fleksyjne. W zakresie słowotwórstwa spotykamy tu niekiedy dublety, pomiędzy którymi późniejsza polszczyzna dokonała już ostatecznego wyboru, a więc np. obok *zapobiegliwości* występuje *zabiegłość*, obok *myśliwego* — *myśliwiec*, obok *prze-*

ciętnego — przecięciowy. Charakterystyczna dla wcześniejszych faz polszczyzny jest tu również swoboda tworzenia nazw wykonawców czynności jednorazowej, np. „porywcy Sabineka“ (Miesz. 182). Wreszcie w dziedzinie semantyki różnią się niektóre użyte przez Sienkiewicza wyrazy od dzisiejszych swym odcieniem znaczeniowym lub barwą. Tak więc np. Cyganów nazywa felietonista „błędymi dziećmi Hindustanu“ (Chw. I, 176), używając tu przymiotnika w jego znaczeniu etymologicznym «błądzący, wędrowny», zachowanym dziś chyba tylko w utartym wyrażeniu „błędny rycerz“. Szersze niż dziś strukturalne znaczenie wyrazu *działacz* pozwala Sienkiewiczowi użyć go jako określenie «aktora, występującego w danym przedstawieniu»; wyraz *publika* występuje w felietonach Litwosa wielokrotnie zupełnie na równi z *publicznością*, nie ma więc tu jeszcze owego ujemnego i nieco gwarowego zabarwienia, jakie dziś wiąże się z nim zupełnie wyraźnie.

Mówiąc o archaicznych, niewspółczesnych cechach językowych Sienkiewiczowskich felietonów potrąciliśmy o składnię. Teraz zjawiskom stylistyczno-składniowym wypadnie nam poświęcić nieco więcej miejsca. Swoją wartość, energiczny, błyskotliwy, lekki zawdźwięczony felieton Sienkiewicza właśnie przede wszystkim różnorodności środków składniowych stosowanych przez autora. Mamy tu wszelkie typy struktur zdaniowych, najrozmaitsze rozmiary zdań, doskonale dostosowane zawsze do tempa wypowiedzi, bogactwo różnych powiązań między poszczególnymi członami syntaktycznymi. Zwartością, treściwością odznaczają się zwłaszcza zdania ustępów referujących oceniane przez autora sztuki teatralne czy książki, zmiennością i żywością intonacji i budową właściwą składni języka mówionego — zdania ustępów polemicznych czy zawierających dyskusyjny dialog z czytelnikiem, przejrzystością i pełnym umiarem tonem — zdania wplecionych w felietony partii opisowych.

Rozbudowane okresy, w których felietonista, jak powiada, „traci oddech“ zdarzają się Sienkiewiczowi dość rzadko, okresy takie zwykle pęcznieją od wylczeń, mają więc strukturę składniową dość prostą i służą najczęściej celom humorystycznym. Oto np. żartobliwy rejestr „zalet“ właściwych ówczesnej warszawskiej służbie:

„Dziś służąca, która posłana na miasto nie ginie na jakie dwie godziny, która na jedno słowo pani nie odpowiada już dziesięciu, która się nie kocha i nie przyjmuje adoratorów pańskim cukrem i pańska herbata, która nie uczęszcza na tańczące „Pod Murzynami“ wieczory w sukni starszej pani, która nie posiada w wysokim stopniu sztuki odejmowania odnośnie do pieniędzy danych na sprawunki, która nie ma pretensji podobania się panu lub paniczowi, która na koniec służy dłużej jak kwartał w jednym miejscu, taka, mówię, służąca liczy się dziś do mitów, do tradycji, do wspomnień, do kreacji

książkowych, do owych czasów, w których istnienie nikt już nie wierzy, a w których, jak baśń prawi, pan kochał sługę a sługa kochał pana i dobrze się działo“ Spr. 103.

Takie „wyliczeniowe“ okresy, podobnie jak pewien typ porównań, pozwalają felietoniście napomknąć o wielu sprawach, dla których w danej kronice nie znalazł już miejsca, np.

„Zawsze lubiłem Warszawę — wyznaje Sienkiewicz — mimo nowych bruków, mimo loterii i omnibusów, mimo sił wokalnych naszej opery, mimo brzydkich kobiet, mimo starej i młodej prasy, mimo pseudo-pozytywistów i pseudo-idealistów, mimo utworów niektórych naszych autorek, mimo broszurek w sprawie emancypacji kobiet, zatytułowanych: Kilka słów etc. albo: Jeszcze słówko w sprawie etc., albo: Kilka uwag etc., mimo dowcipu niektórych naszych humorystów, słowem: mimo tego wszystkiego, co jest u nas najrozpaczliwsze, nigdy nie żałowałem, że się tu wychowałem i że się tu kołaczę“ Chw. I, 32.

Ulubionym jednak chwytem stylistyczno-składniowym Sienkiewicza — felietonisty jest paralelizm syntaktyczny. Chwył to zresztą u pisarzy tego okresu bardzo rozpowszechniony, dość wspomnieć np. o Prusie, który środka tego używa często, niekiedy nawet dość natrętnie. Zanim postaram się ocenić efekty artystyczne paralelnej struktury zdań, kilka ilustrujących ten typ składniowy przykładów:

„Teraz post, a więc i postne zabawy: odczyty, których się nie słucha, rauty, na których się ziewa i koncerty, na które się nie chodzi.“ Spr. 13.

albo:

„Tivoli jest (...) sztucznym horyzontem dla błędnych gwiazd, schronieniem dla koników polnych prześpiewujących lato życie, jest to taki przybytek, jakich wiele w każdym większym mieście — przybytek wesołości w zamiarze, sztucznego szału w czynie, nudów w skutku“ Spr. 133-4.

Obok tych najprostszych typów paralelizmu mamy w felietonach Litwosa i typy bardziej kunsztowne, wtedy na przykład, gdy poszczególne paralelne człony składniowe wiążą się z jakimiś jednorodnymi metaforami czy pojęciami jednego zakresu. Przykłady lepiej wyjaśnią rzecz, niż to dość zawiłe sformułowanie:

„Warszawa, którą ze względu na piękność jej mieszkanek nazywają rajem dla oczu, ze względu zaś na ilość katarynek i utalentowanych fortepianistów pań — czyścem dla uszu (...), ta Warszawa jest piekłem dla każdego nosa, który się w niej nie urodził, w niej nie żył, nie zakatarzał i nie wychował“ Chw. I, 127.

Paralelizm składniowy jest tu wzmocniony pokrewieństwem niejako zakresowym przenośnie użytych wyrazów: *raj*, *czyściec*, *piekło*.

Paralelne człony zdania często są sobie wzajemnie przeciwstawione treściowo, przy czym paralelizm struktury niekiedy jest tu podkreślony przez anaforę. Wróćmy znów do przykładów:

„Nie ma myśli — są tylko instynkta, nie ma pragnień — są tylko apetyty, nie ma życia — tylko chęć użycia“ Miesz. 222.

albo taka wypowiedź o miłości:

„To nie idea — to siła, to nie doktryna — to ból lub szczęście, to nie dogmat, w który wolno wierzyć lub nie wierzyć — to prawo natury, to upojenie, zapomnienie życia, radość, rozkosz, zbawienie“ Miesz. 25,

czy wreszcie taka krytyka działalności: „Przeglądu Tygodniowego“:

„Pismo przeżyło się ostatecznie i podtrzymuje się sztucznymi środkami. Niegdyś było wyrazem chwilowej, ale istotnej potrzeby, dziś jest wyrazem wydawniczej pożądlivosti; niegdyś było reakcją przeciw umysłowemu odrętwieniu, dziś jest przytułkiem literackich tromtadratów; niegdyś było dzwonkiem budzącym do pracy i czynu, dziś stało się kołatką, która bezpożadnym a przeraźliwym zgrzytem przeszkadza ludziom pracować“ Spr. 219.

Jaka jest funkcja omawianego tu chwytu stylistycznego? Jaki jest cel jego użycia? Paralelizm składniowy wiązany często z anaforą i przeciwstawieniem to środek stylistyczny nie nowy, zaczerpnięty z odwiecznego niejako arsenału stylu retorycznego. Daje on w efekcie — mówiąc najogólniej — większą wyrazistość, uwypuklenie pewnych elementów treściowych zdania, ich wzmożoną ekspresywność, dzięki której mocniej się utrwalają w pamięci odbiorcy. Paralelizm syntaktyczny pozwala często uzyskać większą zwartość zdania przez stosowanie elipsy (np. wtedy, kiedy człony paralelne mają to samo orzeczenie). Paralelizm syntaktyczny sprawia wreszcie, że zdanie wydaje się staranniejsze, wykończony, gruntowniej przemyślany i dzięki temu doprowadzony do tego tak regularnego, geometrycznego niejako kształtu.

Na zakończenie kilka uwag o postawie Sienkiewicza wobec zagadnień językowych. Można bez popadania w najmniejszą przesadę stwierdzić, że stał on istotnie na straży praw języka narodowego, jego czystości i poprawności. Nieubłagany był Sienkiewicz wrogiem wszelkiego snobizmu językowego. Nie szczędził zwłaszcza ostrych przytyków arystokracji przesiąkniętej na wskroś wpływami francuskimi a bezmyślnie się poddającej nowej podówczas modzie na angielski, a także i sferom kupiecko-fabrykanckim posługującym się chętnie niemieczyzną. Niesposób po prostu zliczyć ataków satyrycznych Sienkiewicza skierowanych pod adresem tych „językowych snobów“. Oto może najdowcipniejszy, najsilniej zaprawiony ironią:

„Można umieć i po francusku i po polsku. Że nasze damy umieją, o tym nigdy nie wątpiłem, a teraz wątpię jeszcze mniej niż kiedykolwiek, ponieważ sam byłem świadkiem, jak pewna arystokratyczna dama po stosunkowo krótkim namyśle przypomniała sobie jak najszczęśliwiej, że pies po polsku nazywa się pies! Czegóż tu chcecie więcej? I posądzają jeszcze takie damy o kosmopolityzm!“ Chw. II, 50.

Ale do największej pasji doprowadza felietonistę posługiwanie się francusko-polską mieszaniną językową, nazywaną przez niego złośliwie „miłym bigosikiem“ albo „nacjonalnym langażem“.

Głęboko martwi Sienkiewicza bezwolne, bezmyślne przejmowanie obcych wyrazów i obcych cech językowych. W kilku notatkach zatytułowanych „O czystość języka“ występuje przeciwko niepotrzebnie rozpowszechnianym przez prasę zapożyczeniom. Nawiasem mówiąc, większość z tych wyrazów, które tu przytacza, weszła z czasem na stałe do polskiego zasobu słownikowego (np. *misja, subwencja, premier, komunikat, kampania, renta, emisja, manewr* itp.). Gorąco popierał Sienkiewicz swym dziennikarskim piórem takie ówczesne przedsięwzięcia, jak konkurs na polski słownik ekonomiczno-handlowy czy opracowanie polskiego słownika budowlanego. Nawiązując do jaskrawego rusycyzmu zauważonego na afiszu teatralnym w Sierpcu, dłuższy ustęp felietonu poświęca sprawom kultury języka. Sam, nawet w swej twórczości publicystycznej nie mówiąc już o literackiej, może służyć jako wzór najczystszej polszczyzny. Można mu wytknąć zaledwie tylko kilka rusycyzmów i germanizmów dość zresztą w ówczesnej (a najczęściej także i dzisiejszej) polszczyźnie utartych takich, jak: „wysoko położone osoby“ Spr. 101, „rzecz w tym“, „i tak“ zamiast „tak więc“ „drogą inicjatywy prywatnej“, *zapoznawać* w znaczeniu «niedoceniać», „rozumieć pod czym“ i kilka tym podobnych drobiazgów.

Powodem do dość gwałtownej polemiki z „Gazetą Handlową“ stało się ostre wystąpienie Litwosa przeciw upowszechniającemu się, między innymi za pośrednictwem tej gazety, żargonowi giełdziarskiemu. Felieton poświęcony tej sprawie rozpoczyna Sienkiewicz przytoczeniem rozmowy jakoby posłyszanej przez niego na warszawskiej giełdzie. Rozmówka ta nasycona typowymi dla tego środowiska wyrazami i wyrażeniami dobrze świadczy o umiejętności obserwacji współczesnego języka przez młodego felietonistę.

Z kronik Litwosa dowiadujemy się wiele nie tylko o obyczajach dziewiętnastowiecznej Warszawy, ale i o jej języku. Oto młodzi eleganci „robią kure“ damom stołecznym, a panny wiejskie z pogardą określają jako „zbyt pojedyncze“, oto warszawski urwis, sprzedawca fiołków zaklinający się co chwila powiedzonkami w rodzaju: „jak Panu Bogu dobrze

żyć", oto żydowscy właściciele furmanek przewożący „z Nalewki na Grzybówkę za dziesięć groszy od osoby" (Spr. 234).

Dobrze umie również podchwycić Sienkiewicz właściwości językowe chłopstwa polskiego. Autentycznie gwarowa w swym słownictwie i frazeologii jest rozmówka pijanego chłopca z proboszczem (Chw. II, 35) czy kapitalne w swym komizmie listy urzędowe słabo piśmiennych wójtów.

Nie uchodzą również uwagi Sienkiewicza cechy fonetyczne gwar. Oto np. trafna obserwacja charakterystycznej dla Mazowsza rozsuniętej wymowy spółgłosek miękkich:

„Gdybym był płoczaninem, tj. gdybym mówił «jeich» zamiast: «ich», «mnięso» zamiast «mięso» i «phiorun» zamiast «piorun», dopieroż bym rzucał «phioruny» na marnotrawstwo *jeunesse dorée* płockiej" Chw. I, 76.

O znajomości wymowy gwarowej świadczy także zarzut skierowany do aktorów grających w „Czartowskiej ławie" Galasiewicza, że „wymawiają z mazurską brzmienie rz jak z, czego żaden chłop nie czyni" Miesz. 106.

W recenzji tej sztuki wypowiada również Sienkiewicz postulat autentyzmu gwary, którego powinni według niego przestrzegać autorzy utworów na tematy wiejskie:

„Dzisiejszy artysta daje chłopom własny ich język i trzyma się w sferze ich pojęć — słowem maluje lud sam w sobie" Miesz. 104.

Postulat ten zresztą częściowo tylko spełnił sam Sienkiewicz w swych późniejszych nowelach chłopskich. W „Bartku zwycięzcy" — jak zwrócił uwagę prof. Nitsch — Wielkopolanin Bartek posługuje się gwarą o cechach mazowieckich, mową chłopów rodzinnych okolic autora. Ale nie można zbyt pedantycznie wytykać Sienkiewiczowi tego błędu: badania terytorialnego zróżnicowania polszczyzny były wówczas dopiero w załazku. Zresztą pisarzowi chodziło raczej o środowiskową, społeczną barwę gwary bardziej niż o jej lokalizację geograficzną.

1. Świetność językowa publicystyki Sienkiewicza polega nie tyle na oryginalności użytych przez niego środków stylistycznych, ile na zręczności i celności w ich stosowaniu oraz na ich bogactwie.
2. Żywą barwę, jędrność, dosadność i prostotę języka osiąga felietonista przede wszystkim dzięki używaniu w szerokim zakresie słownictwa potocznego, codziennego, utartej i idiomatycznej frazeologii, przysłów i zwrotów przysłowiowych, dzięki gruntownej znajomości tradycyjnego i ludowego nurtu polszczyzny.
3. Wyzyskiwanie etymologicznego znaczenia utartych związków wyrazowych, wieloznaczności wyrazów, zbieżności w ich brzmieniu i budowie, tworzenie żartobliwych nowotworów, zręczność i różno-

rodność przejść z tematu na temat, zaskakujące, błyskotliwie dowcipne porównania, umiejętne kontrastowanie treści i formy wypowiedzi — to najważniejsze cechy humorystyki językowej i dowcipu językowego Sienkiewicza-felietonisty.

4. W zakresie środków stylistyczno-składniowych obok ich bogactwa uderza stosowanie różnorodnych typów paralelizmu syntaktycznego, podkreślonego często anaforą i związanego z przeciwstawianiem treściowym równoległych członów zdania.

Dziesięcioletnia praca dziennikarsko-publicystyczna była, jak wielokrotnie podkreślano, szkołą wielkiego pisarza, szkołą, w której uczył się Sienkiewicz nie tylko wnikliwej obserwacji ludzi i życia, ale także szkołą, w której wyrobił niezawodną, mistrzowską sprawność swego pióra.

Halina Kurkowska

OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW

Chw. I-II — Chwila obecna. T. 1-2. „Dzieła“. Wydanie zbiorowe pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego. T. 1-56, Warszawa 1949-51. PIW. T. 48-49.

Miesz. = Mieszaniny literacko-artystyczne. „Dzieła“. T. 50.

Spr. = Sprawy bieżące. „Dzieła“. T. 47.

Wiad. = Wiadomości bieżące. T. 1-2. „Dzieła“. T. 51-52.

O BUDOWIE ZDANIA IMĆPANA PASKOWEGO SŁÓW KILKORO

4. ORZECZENIA Z NIEOKREŚLONYM PODMIOTEM ZAWARTYM W KOŃCÓWCE CZASOWNIKA W FORMIE III OS. L. MN., CZASEM TEŻ III OS. L. POJ.; ORZECZENIA Z UOGÓLNIONYM PODMIOTEM ZAWARTYM W RÓŻNYCH KOŃCÓWKACH OSOBOWYCH CZASOWNIKA

Jeżeli porównamy istniejące w języku ogólnopolskim formy *mówiono* z formą *mówili* albo występujące w gwarach centralnopolskich, np. w łowickim *godane beło z godały* «gadali»¹, to okaże się, że choć ciągle obracamy się — biorąc rzecz formalnie — wśród zdań jednoczłonowych-bezpodmiotowych, to jednak w postaciach *mówiono* i *godane beło* wyłączenie poza nawias świadomości mówiącego osób działających jest o wiele ściślej przeprowadzone niż w formach *mówili*, łow. *godały*. Tu bowiem podmiot, nie wyrażony nawet przez zaimek osobowy, tkwi jednak ukryty w formie fleksyjnej czasownika, mimo to zarysowuje się nam tak niewyraźnie, tak mgliście, że musimy i tu nadal mówić o podmiocie *n i e o k r e*

¹ W gwarze łowickiej nie ma podziału na kategorie męskoosobowe i żeńskorzeczowe, uogólniła się zaś postać pierwotnie żeńska, a więc np. *żelne chłopcy z niŃ powyroszały*.

ślonym. W ogóle w języku polskim mamy kilka stopni „nieokreśloności“ podmiotu. Niewątpliwie najpełniejsze wyeliminowanie podmiotu występuje w formach bezokolicznikowych np. *widać, słyszać, czuć, znać, nie wiedzieć* itd., nieco mniej doskonały sposób usunięcia całkiem nieokreślonego podmiotu mamy w postaciach *słyszano, widziano*, stosunkowo zaś już bliski choć jeszcze nadal nieokreślony podmiot tkwi w końcówce osobowej czasowników *słyszeli, widzieli*.

Tych właśnie zdań jednoczłonowych ze stosunkowo słabo określonym podmiotem, ukrytym w formie fleksyjnej III os. l. mn. lub poj. czasownika używa Pasek niezmiernie często. Zawsze wtedy, gdy opisuje obyczaje innych narodów. Np. o Duńczykach czytamy następujące opisy: *Łóżka do spania mają w ścianach zasuwane tak jako szafa, a pościeli tam okrutnie siła ścielą. Nago śpią, tak jako matka urodziła i nie mają tego za żadną sromotę rozbierając się i ubierając jedno przy drugim, a nawet nie strzegą się i gościa, ale przy świecy zdejmują wszystkie ornamenta na ostatku i koszulę zdejmie i powieszsza to wszystko na kołeczkach i dopiero tak nago drzwi pozamykawszy, świecę zgasiwszy, to dopiero w ową szafę wlaże spać [55 v.]; albo: *Wiwenda ich ucieszna bardzo, bo rzadko co ciepłego jedzą, ale na cały dzień różne potrawy w kupie uwarzywszy tak na zimno tego po kęsu żąją, a często nawet kiedy młóca [...], ledwie nie za każdym snopą omlóceniem, to posiedą na słomie i wzięwszy chleba i masła [...], to smarują i jedzą, to znowu ustaną i robią, i tak to często czynią a po kąsku. Wołu, wieprza albo barana kiedy zabiją, to najmniejszej krople krwi nie zepsują, ale je wytoczą w naczynie namieszawszy w to grup jęczmiennych albo tatarczanych, to tem kiszki owego bydłęcia nadzieją i razem w kotle uwarzą i osnują to wieńcem na wielkiej misie koło głowy owegoż bydłęcia te kiszki, i tak to na stole stawiają przy każdym obiedzie, i jedzą za wielki specyjał. Etiam i w domach szlacheckich tak czynią [55 v.].* O pruskich żołnierzach i ich żonach czytamy: *jak się zaś ich [żon] mężowie nie mogli doczekać, to przyšli szukać ich [...], skoro znalazł, to wziął z sobą podziękowawszy [57 r.];* o Moskalach: *bo u nich jest zwyczaj taki, że sani nie wyscielają do siedzenia tak, jako u nas, i nie siedzi na nich, ale leży w piernatach jako długi, jeno mu brodę widać; także i ubożsi czynią: rozestawszy leda guńkę, to sobie leży a pojeżdża, byle tylko modę swoją konserwować [165 v.].**

Nigdzie tu nie wspomina autor nazwy osób czy narodów, o których mówi, ale już z toku całej narracji wynika, że ma na myśli nieokreślonych Duńczyków, żołnierzy z wojska pruskiego. czy też moskiewskiego.

Bywa jednak i tak, że końcówki fleksyjne orzeczeń w formie III os. l. poj. lub III os. l. mn. wskazują na jakichś całkiem nieznanym Paskowi

ludzi, np. *Co ja już pamiętam odmiennej coraz mody [...], o Boże święty, nie spisałby tego na dziesięci skórach wołowych* [79 v.]; w przysłowiu *gdzie drwa rąbią tam trzaski padają* [62 r.] albo dla przeciwstawienia dawniejszych sposobów wojowania współczesnej autorowi Pamiętników technice prowadzenia wojen i oblężeń używa on następujących zdań: *Insza to bywało owych lat, że kamykami a oszczepami do siebie ciskali, taranami mury tłukąc, a insza teraz, kiedy to granaty i bombykarczaczki wypuszcza ją, kiedy z okrutnych kartanów jako cebrzy kule wylecą, kiedy uczynią deszcz ognisty i przez pancierz, przez łosią skórę i przez wszystkie vestimenta ciała aż do kości przenikające i jak świderkiem wierzące; kiedy wyrzucą ognie okrutnymi fetorami lud zarażające, mortyfikujące i prawie pestilentiam robiące; kiedy poszła insze elementa korumpujące i wody ad usum trujące* [258 v.]. Tę samą formę zdań spotykamy często w utartych zwrotach jako *mówią, jako powiadają*, których Pasek używa przed przytoczeniem jakiegoś porównania czy też jakiegoś przysłowia, np. *jak to powiadają: kruk krukowi oka nie wykole* [61 v.]; a poza tym w samych zdaniach porównawczych, w których autor chce podać pewną czynność wykonaną przez nieważną i nie znaną „jakaś tam“ osobę lub „jakieś tam“ osoby — wprowadza właśnie orzeczenia w III os. l. poj. lub mn.

A więc np. *60 000 szabel było, jak mówią, jakby je gołębiowi z gardła wybrał* [120 r.]²; *poszliśmy tedy nie tak prosto, jak owo zwyczajnie o żołnierzach powiadają — jako sierpem ciskał* [79 r.]; *to jak na onych zdrajców [na piechotę] napadniemy, to jak w gębę dał* [106 v.]³; *spojrzawszy na owe ich [bojarów] brody, to się jakaś reprezentuje maiestas, jakby się na panów ojców porwał* [107 r.]; *rozstępowali się im [szwadronowi], że przeszedł przez wszystkie szyki nieprzyjacielskie tak, jako świdrem wierciał* [107 v.]; *jak ich wziął impet to tak lecieli do góry [...], że ich okiem pod obłokami nie mógł dojrzeć* [60 v.]⁴, *bo kiedy morze igra, to taki huk uczyni się, jako z dział bił* [67 r.]; *jakoby ich makiem zasypał, tak milczeli [senatorowie]* [140 r.]; *to tyk czarką inszą, to się pomusnął [poseł moskiewski] po piersiach „Kakże ster słazno“ — a tam przysmak taki, żeby koza wrzeszczała, gdyby jej gwałtem wlał* [166 v.]; *ale mi było tak miło, jakoby mię ostrym zgrzebłem po gołej skórze drapał* [251 v.]; *już tedy jakoby kajdany włożył na serce* [74 v.]⁵; *ofiarując to w dyspozycję boską [...]* *to zaraz jako plastr przylóżył* [75 v.]; *[tęskność] jak ręką odjął* [54 r.]; *krajczy stoi, porucznik*

² To znaczy doborowego wojska

³ Tu chodzi o trudne warunki walki kawalerii z piechotą.

⁴ Tu chodzi o Szwedów wysadzonych w powietrze przy zdobywaniu fortecy w Koldyndze.

⁵ O tęsknocie.

jego, Skoraszowski, jakoby mu policzki wyszczy pował [91]⁶; rzu-
ciły się tzy z oczów królowi, właśnie kiedy groch spuszcza — ziarno
po ziarnie [204 r.]; a w l. mn.: [Moskwa] widzą, że źle koło nich: tu im fał-
dów mocno przyciskają, tu coraz z lassa wymknie się chorągiew, właśnie:
jak kiedy owo wyrwanego tańczą [113 r.].

Widać, że jest to ulubiony przez Paska typ zwrotów porównawczych,
zapewne od dawna istniejących w języku polskim, czego ślady zostały nam
do dziś w takich wyrazistych określeniach jak *cicho, jak makiem siał,*
nagle jak z bicza trzaśł, ból przeszedł, jak ręką odjął. Jeżeli chodzi
o podmioty nieokreślone tkwiące w końcówce III os. l. poj. lub mn. orze-
czenia, to najbliższe są im konstrukcje z nieokreślonym zaimkiem jako
wyodrębnionym już podmiotem, np. *jaki taki powinszowawszy mi*
tak wielkiego szczęścia porozchodzili się [67 v.]; albo *proszą*
jaki taki [ze szlachty] *o dobrego pana do swojej wsi* — w obu wy-
padkach bez zgody liczbowej między podmiotem i orzeczeniem, choć po
ostatnim zdaniu, i to niemal bezpośrednio po nim powtarza Pasek tę samą
treść z uzgodnieniem form obu członów: a *jaki taki o dobrego pana*
prosi [81 v.].

Wszystkie te odmianki orzeczeń nie wyszły i dziś z użycia — w języ-
ku domowym, w dialogach posługujemy się nimi, choć już nie tak często.
W gwarach ludowych mamy ich więcej — chyba niemal tyle co i u Paska.
Widocznie Pasek kontynuuje tradycje staropolskiego języka mówione-
go. — Ten rodzaj orzeczeń występuje również bardzo często w języku ro-
syjskim.

Dość bliskie zdaniom z nieokreślonym podmiotem
są konstrukcje z uogólnionym podmiotem, którego ślad
mieści się najczęściej w końcówce osobowej orzeczenia zdań formalnie
jednoczłonowych, bezpodmiotowych; tu jednak odmiennie niż w zdaniach
z podmiotem nieokreślonym może się pojawić czasem ogólny podmiot
w postaci zaimka osobowego *ty, my, wy*, natomiast postacią uogólniającą
dla indywidualizującego zwykle zaimka *ja* — zaimka I osoby — może być
w Pamiętnikach Paska albo końcówka fleksyjna orzeczenia, właściwa
II osobie l. poj. z zaimkiem-podmiotem *ty* lub bez niego, albo też rzeczow-
nik o jak najbardziej ogólnym charakterze *człowiek* (będzie to już wte-
dy zawsze zdanie dwuczłonowe).

Oto kilka przykładów, kiedy Pasek ukrywa swoją osobę pod postacią
rzeczownika ogólnego *człowiek*: *Przyszliśmy nad miasto, już kości w sobie*
człowiek nie czuje od srogiego szturmowania [98 r.], albo też łączy
obie możliwości ukrycia własnej osoby pod ogólniejszymi formami: *Co*
przypadnie wał [na morzu], *to nas i batkę przykryje, co ten ustąpi, c z ł o-*

⁶ To znaczy — rumieni się ze wstydu.

wiek trochę ochłonie, spojrzysz, aż cię drugi dogania, to jakby cię znowu nowy nieprzyjaciel i ostatnia zguba potykała [67 r.]. Również w formie II os. l. poj. Pasek mówi o sobie samym: *To to tak pojąć wdowę z dziećmi i z kłopotami: pierwszy mąż zaciągnie długi, zostawi kłopoty, dzieci, ligitia, a ty dla cudzych interesów uschniesz, zdrowie stracisz, co byś miał sobie uzbierać, wydasz na prawo, i jeszcze zarobisz sobie na niewdzięczność, miasto podziękowania. Ja to kładę pro memento, kto ma tak uczynić — do mnie na radę [283 r.]*.

Na dowód, jak niezmiernie często używa Pasek zdań jednoczłonowych z uogólnionym podmiotem i jak je potrafi wiązać ze zdaniem z nieokreślonym podmiotem. przytoczę następujący okres: *Mógłbym tego ornamentu mieć na cały wiek i dzieciom by się dostało, aż za rok albo i prędzej — nie moda, nie tak zażywają: to psuj to, przerabiaj albo na tandetę daj, a insze sprawuj, bo musiałbyś się w tym chyba inter domesticos parietes prezentować, alias między ludzi wyjechawszy, to zaraz jako wróble na sowę: dziw, dziw, zaraz pokazują, zaraz mówią, że ten strój pamięta potop [79 v.]*.

Oczywiście forma orzeczenia w II os. l. poj. służy Paskowi wcale nie tylko do ukrycia pod nią siebie samego, znacznie częściej używa jej mając na uwadze wszystkich ludzi, do których jego opowiadania docierały, do wszystkich możliwych swoich słuchaczy. Oto kiedy rozwodzi się nad przepychem panującym w wojsku tureckim, stwierdza między innymi: *Zgoła, w co tylko tkniesz, to wszystko specyjał! Słusznieć każdemu trzeba mieć ochotę do wojny przeciwko Turczynowi, bo się tym i Bogu przysłużyysz z nieprzyjacielem jego wojując [261 r.]*; albo też gdy ma na myśli niebezpieczeństwa grożące żołnierzom i ludności cywilnej zamkniętym w obleżonej przez nieprzyjaciela twierdzy: *kiedy rozumiesz, że secure stoisz na ziemi, od Boga i natury mocno ugruntowany, a nie wiesz, co się z tobą dzieje, że w tej minucie i z miejscem, na którym stoisz i z beluardami, z kamienicami potężnie wybudowanymi, jako mucha wylecisz z dymem w obłoki [259 v.]*. Albo też przy opisie bitwy: *Teraz że tnij, rznij!* [107 v.]; i wreszcie w przysłowiu: *z jakim przestajesz, takim się stajesz [75 v.]*.

Właściwie orzeczeń w formie II os. l. poj. w znaczeniu uogólniającym mamy mnóstwo u Paska, na tę ich pospolitość wpływa fakt, że Pasek we wszystkich zdaniach wyrażających brak czegoś lub kogoś w czasie teraźniejszym używa tylko postaci *nie masz*, np. *nie masz niebezpieczeństwa [67 v.]*; *wilków też tam nie masz [54 v.]*; *przyjechaliśmy na przedmieście do jednej chatupy — nie masz nic; do drugiej: ogień jest (...) a ludzi nie masz [98 v.] itp.*

Zdań z podmiotem ogólnym zawartym w orzeczeniu mającym postać czasownika I os. l. poj. i mn. Pasek nie używa. Występują one bowiem albo w formułach przysięgi, albo w modlitwach czy też dewizach życiowych, rozmyślaniach nad charakterem, usposobieniem i wadami ludzkimi — a tymi sprawami Pasek w swoich Pamiętnikach się nie zajmuje; rzadko też używa bezpodmiotowych zdań z podmiotem ogólnym mieszczącym się w formie II os. l. mn., np. *Tak i wiedeńska forteca (...) patrzcie przez krótkie, we dwóch miesiącach oblężenie — jaką poniosła deformationem!* [261 r.]. Nawiasem przypominam, że Pasek w odsieczki wiedeńskiej udziału nie brał, a opis tej wyprawy opiera na relacjach swego synowca.

Ogólny podmiot mieścić się może i w formie III os. l. mn. Mamy nawet ciekawy przykład ukrycia pod tą formą jednej osoby i to dobrze Paskowi znanej: nobilitowanego Kozaka, pazia króla Jana Kazimierza — Mazepy — tak serdecznie przez Paska znienawidzonego. A więc: [Sługa Falbowskiego] *skoczył przodem, oddał panu [swemu] kartkę [od Mazepy do pani Falbowskiej], w której swoją do usług gotowość deklarują i obiecują się zaraz stawić* [176 v.]. Tu oczywiście *obiecują i deklarują* odnosi się do Mazepy. Pasek w początkowej części tej wielce nieprzyjemnej dla Mazepy przygody pozornie go ochrania nie wymieniając go po nazwisku, aby następnie dać upust swej nienawiści i opisać aż nazbyt szczegółowo srogą zemstę pana Falbowskiego za to, że mu Mazepa „zniecił się był do domu“.

Jednoczłonowe zazwyczaj zdania z podmiotem ogólnym wiążą język Paska ze staropolszczyzną i z naszym codziennym językiem domowym a przede wszystkim z gwarami ludowymi. Do dziś zostało nam jeszcze trochę utartych zwrotów porównawczych z dawnych wieków, np. *ciemno, choć daj w pysk albo choć oko wykol*. (Tu sama forma rozkaznika *wykol* świadczy o archaiczności wyrażenia).

Na zakończenie rozważań zdań z podmiotem ogólnym zawartym w końcówce osobowej czasownika - orzeczenia należy podać, że stanowią one stadium przejściowe między formą ergatywną czasowników niezwrotnych z afiksem *się* a zdaniami dwuczłonowymi z oddzielnie wyrażonym podmiotem. Jeżeli porównamy zdania takie jak *goniło się prawie codzień daleko za stadem głodnych dzików; nie dogonisz wiatru w polu, strzelcy gonią zawsze za spotkanym stadem dzików, to największy stopień uogólnienia osób działających odnajdziemy w pierwszym zdaniu, najmniejszy zaś w zdaniu trzecim.*

Mimo, że w dzisiejszych badaniach składniowych przypisujemy omawianym tu konstrukcjom jednoczłonowym nazwy zdań o podmiocie nieokreślonym albo uogólnionym, mimo że dopatrujemy się ukrycia tych podmiotów w końcówkach osobowych orzeczenia — okazują się one forma-

cjami niezmiernie prostymi, bezpośrednimi i wyrazistymi. Właśnie one wiążą tak bardzo silnie narratora ze słuchaczami czy czytelnikami, a że Pasek nie skąpi tego typu zdań, przeciwnie rozsypuje je hojnie, gdzie się tylko nadarzy po temu sposobność, więc tym nieuświadomianym zresztą, lecz z jego talentu gawędziarskiego płynącym „chwytym stylistycznym“ czaruje dziś nas tak samo, jak zachwycił w swoim czasie Mickiewicza i urzekł autora Trylogii, Sienkiewicza. Przypominam jednak, że w rzeczywistości mamy tu do czynienia z całkiem zwykłymi, codziennymi zwrotami języka mówionego z w. XVII i z okresów wcześniejszych⁷.

Dopiero już później, a więc mniej więcej od II połowy XVIII w. język gawędy ulega coraz wyraźniejszej stylizacji literackiej, gdyż język „pisany“ w ogóle coraz bardziej odsuwa się od języka „mówionego“, ponieważ pisarze coraz mniej troszczą się o bezpośredni kontakt ze słuchaczami, natomiast piszą swoje utwory raczej już tylko dla wykształconych czytelników. W związku z tym omawiany przez nas typ zdań przestaje być używany w literaturze. I dlatego właśnie my dziś w „pogwarkach żołnierskich“ Paska podziwiamy nie tylko niewątpliwie olbrzymi talent narratorski tego pisarza, lecz również zapisujemy na karb jego indywidualnego stylu to, co było właściwością języka mówionego ogółu Polaków z dawnych wieków i co wcale nieźle zachowało się w naszych gwarach ludowych a dotychczas używane jest często w języku rosyjskim.

d.c.n.

Halina Konieczna

OKRUCHY PRZYSŁOWIOZNAWCZE

O WYBIERANIU ŻONY USZYMA

Tworząc swą monumentalną „Księgę Przysłów Polskich“ Adalberg poszedł jedynie słuszną drogą, cały bowiem ogromny materiał ułożył alfabetycznie, przy czym za podstawę przyjął hasła istotne, znaczące, nie zaś wyrazy, od których przypadkowo przysłowie się rozpoczyna. Drogę obrał jedynie słuszną, nie umiał jednak zawsze się na niej utrzymać, nie rozu-

⁷ Przecież nawet i w literaturze specjalnej, rolniczej, o charakterze naukowo-dydaktycznym w XVI w., a więc np. w „Gospodarstwie“ A. Gostomskiego spotykamy często zdania typu: *A brona — pan rolej, bo na bronie wszystko należy, którą trzeba takiego czasu patrzeć, jako na siano: bo choć rolą zorze, a z niej perzu nie wywlecze, tedy tam po oraniu nic* (wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, Wrocław 1951, s. 113), albo też Wł. Chomętowski w „Materiałach do dziejów Rolnictwa w Polsce z XVI i XVII w. (Warszawa 1876) podaje: *orać zaś na pokłady wtenczas potrzeba, kiedy się spodziewasz, żeć prędko po dooraniu tego, co masz wolą orać, zamarznie, a zaraz potem nim byś jedne pokłady (...) zasiał i zawłóki, temi ci by drugie trawą przerosły i tak by znowu koło nich robić musiał* (s. 66).

miał najwidoczniej, iż podstawowym warunkiem układu słownikowego jest jasność i prostota, pozwalające czytelnikowi szybko i łatwo znaleźć poszukiwaną informację. Wskutek tego przy wertowaniu Adalberga spotyka się ze zdziwieniem warianty tego samego przysłowia pod rozmaitymi hasłami i trzeba nieraz dużego wysiłku, by zorientować się, jak przysłowie to naprawdę wygląda. Co gorsza, bez wykonania całego mnóstwa zabiegów nie podobna mieć pewności, czy odnalazło się cały materiał, rozumowanie zaś na takim materiale nie oparte może prowadzić do wniosków najzupełniej błędnych. Typowym przykładem może tu być przysłowie „Zeń się oczyma i uszyna“, przytoczone za Kolbergiem, który wydobyl je z *Gorzkiej wolności młodzieńskiej* (1672), a podane pod hasłem *Zenić się*. Gdyby tej informacji zawierzyć, trzeba by przysłowie to uznać za jedno z najrzadszych w Polsce, bo zapisanych raz jedynie. Tymczasem o dwie stronicie dalej, pod hasłem *Żona* czytamy „Ucho nie oko ma wybierać żonę“, po czym idzie cała seria wariantów, dowodząca, iż tekst Kolberga jest tylko odmianą przysłowia dawno i szeroko znanego, i to nie tylko w Polsce. Paremiolog, tak pedantycznie rozróżniający wyrazy hasłowe *Zenić się* i *Żona*, byłby uniknął potknięcia, gdyby hasłem był zrobił *Ucho* lub *Oko*.

Nim się przejdzie do omówienia owych wariantów, warto zaznaczyć, że przysłowie o wybieraniu żony występuje nie tylko w Polsce, Čelakovský bowiem podał warianty czeski, rosyjski, serbski, a nawet niemiecki¹. „Nežeň se očima ale ušima — Wybiraj ženu nie glazami no uszami — Uszima a ne oczima walja se ženiti“ — oto odpowiedniki, do których dochodzi jeszcze czeski drugi: „Než se ženiš, pošli uši mezi lidi“, będący rodzajem komentarza do wszystkich innych.

Nawiasem dorzucić warto, iż Čelakovský przytoczył w przypisie przysłowie niemieckie („Willst du eine Frau nehmen, zieh mehr die Augen als die Ohren zu Rath“) i zaopatrzył je w zabawnie naiwny komentarz: „Przysłowie dosyć głupie! Słowianie mówią to o koniach nie o żonach — Nie kupuj konia uszyna ale oczyma“. Głupie czy nie, to inna sprawa! Zabawność jednak zarzutu tkwi w okoliczności, iż tenże sam paremiograf nieco dalej podał przysłowia czeskie, i u nas znane, w rodzaju „Konia chwal dopiero po miesiącu, a żonę po roku“, „Konia nie pożyczaj a żony na gody nie puszczaj“, lub „Nevěř ženské vůli, a koni v poli“² dowodzące, że właśnie dla Słowianina odległość żony i konia nie była zbyt duża.

Z zestawień tych wynika szeroki zasięg omawianego przysłowia w świecie słowiańskim i pozasłowiańskim oraz jego ludowość, co godzi

¹ Mudrosloví, Praha 1852, s. 384.

² j. w. s. 392.

się zaznaczyć, zwłaszcza gdy się pamięta tak pospolite w czasach średnio-wieczna i renesansowych zjadliwe uwagi o wybieraniu żony, by odwołać się tylko do przysłowiowych roztrząsań Panurga u Rabelais, czy do rad Reja nie tylko w „Warwasie“ ale jeszcze w „Zwierciedle“³. Przytoczony materiał dowodzi nadto, iż słuszność miał A. Brückner, gdy gołosłownie mówił o powszechności naszego przysłowia⁴.

Nazwisko tego znakomitego paremiologa przytacza się tu nie bez kozery, jemu to bowiem zawdzięczamy wiadomości o odległych dziejach badanego przysłowia na ziemi polskiej, przez Adalberga nie dostrzeżonych. Brückner mianowicie znalazł je w zbiorze kazań Piotra z Miłosława, napisanym ok. r. 1460, znanym zaś przed laty sześćdziesięciu w czterech odpisach petersburskich i jednym częstochowskim. Ponieważ źródła te uległy zagładzie, artykuł zaś Brücknera, drukowany w czasopiśmie bardzo specjalnym i praktycznie niedostępnym⁵, warto powtórzyć podany przezeń materiał, zwłaszcza że budzi on pewne drobne wątpliwości.

A więc w rękopisie Załuskiego (Lat. I Folio nr 298, k. 73) był taki ustęp:

„Consulitur igitur viris, non propter pulcritudinem ducere uxores sed propter bonos mores, quia species ad tempus stat, sed mores perpetue durant et hoc idem vulgaris cantilena nobis consulit dicens.

Nyewybyeray iunochu oczima ale szluchay czychima oczyma, si fuerit zelotypa, fryowna.

Nolite considerare... divicias prius, prout faciunt avari, qui prius querunt, quantum de pecuniis sibi post eam dederint, et faciunt forum, quasi vendens vel emens vaccam, cum tamen diviciae cremantur et furantur et unus pauper cum uxore bona haec omnia acquirat... Unde canitur vulgariter:

przeradzyczą iunochu kowane
nyeno (!) lyczko (!) wychowane
kaszdacz panna polyczku rummyana
ale patrzay bycz byla domowa.“

W przekładzie znaczy to;⁶

³ Por. A. Brückner: „Mikołaj Rej“, Kraków 1905, s. 99, 375 nst.

⁴ Brückner A.: Prysłowia, „Ateneum“ 1895, 3, 161, przyp. I.

⁵ Brückner A.: „Neue Quellen zur Geschichte der polnischen Sprache und Literatur“, „Archiv für slavische Philologie“, 1892, 14 s. 505. — Kazania średniowieczne, „Rozprawy Akad. Umiej.“ 25 s. 145. — Łoś J.: „Początki piśmiennictwa polskiego“, Warszawa 1922, s. 460.

⁶ Poprawny tekst wiersza i objaśnienia daje antologia St. Wierczyńskiego „Średniowieczna poezja polska świecka“. Wyd. III, Wrocław 1952, Bibl. Nar. nr 60 s. 10. Wydawca jednak błędnie objaśnia: kowanie-obrączka, przy czym odwołuje się do „Słownika Warszawskiego“. Łaciński tekst Piotra przestrzega przeciwko junochowi, by nie łakomił się ani na posag ani na urodę, bo „przeradzi“ czyli zawiedzie go i jedno i drugie, pieniądze i wygląd. W pieśni więc kowanie oznacza okutą skrzynię z posagiem nie zaś obrączkę. Pieśń nie jest oczywiście ludowa, a w związku z tym dodać warto, iż *liczka wychowanie* znaczy «utrzymanie twarzy» przy pomocy takich czy innych zabiegów kosmetycznych, doskonale znane z średniowiecznych obrazów świętych pań i pańien, jakkolwiek tego znaczenia wyrazu wychowanie również nasze słowniki nie podają.

„Radzi się więc mężom, by nie dla piękności pojmwali żony lecz dla dobrych obyczajów, albowiem uroda do czasu istnieje, dobre zaś obyczaje wiecznie trwają. A to samo radzi nam piosenka gminna, mówiąc: Nie wybieraj, junochu, oczyma, ale słuchaj cichymi uszyma, czy nie będzie rozpustna, fryjowna.

Nie zwracajcie uwagi na pieniądze przede wszystkim, jak robią skąpi, którzy przede wszystkim pytają: ile im dadzą za nią pieniędzy i urządzają targ, jakby przy sprzedaży lub kupnie krowy, gdy tymczasem bogactwa giną wskutek pożaru lub kradzieży, a to wszystko uzyska jeden biedak, mając dobrą żonę. Dlatego śpiewa się w języku gminnym: Przeradzi cię, junochu, kowanie, a i ono liczka wychowanie, każdać panna po liczku rumiana, ale patrzaj, być była domowa“.

W kodeksie „Jana ze Słupcy“ (Lat. I Folio nr 222 k. 54) te same wiersze brzmią: „Nie wybieraj, junochu, junochy, z cudnymi oczyma, ale słuchaj, jestli dobra jest, cichyma uchoma“ — i dalej (k. 69): „Poradzaj się, junochu, byś na lato nie został bez grochu. Nie patrz, iżeć po liczku rumiona, ale patrzaj, być była domowa“. W tekście więc, sparafrazowanym raczej niż powtórzonym, omawiane przysłowie niemal rozwiąło się, obok niego zaś mamy inne, o zostaniu bez grochu.

W rękopisie świętokrzyskim (Lat. I Folio nr 497) wraca dawniejsze brzmienie: „Bo ta przywara ku corkam przywira. Nie wybieraj, junochu, oczyma, ale słuchaj cichyma uszyma... Przeradzi cię junochu, kowanie, a i ono liczko (!) wychowanie. Każdać panna po licu rumiena, ale patrzaj, być była domowa“.

W drugim kodeksie świętokrzyskim (Lat. I Folio nr 358 k. 39) podobnie: „Nie wybieraj, junochu, oczyma, ale słuchaj czci uszyma... Przeradzi cię, junochu, kowanie a i ono liczka wychowanie. Każdać panna po liczku rumiana, ale patrzaj, być była domowa“.

W kodeksie wreszcie miechowskim (Lat. I Folio nr 350 k. 74) czytamy: „Nie obieraj, junochu, oczyma, ale słuchaj ciczyma uszyma, nie patrz liczka rumianego, ale urządu (! zam.rządu) a statku domowego“.

Charakterystyczne dla wszystkich tych tekstów zmiany w brzmieniu pieśni dowodzą, że była ona szeroko znana i że pisarze danych kodeksów szli nie tyle za oryginałem Piotra z Miłosławia, lecz za odmianami, znanymi z praktyki, ze słuchu.

A wreszcie, ponieważ wiemy, ile to pieśni przechodziło w przysłowia, trzeba postawić pytanie, jak było w tym wypadku, czy pieśń stała się źródłem przysłowia, czy na odwrót oparła się na nim. Przytoczone poprzednio dane o rozległym, również pozapolskim, zasięgu przysłowia, każą jemu właśnie przyznać pierwszeństwo, ono to dało początek pieśni.

A również później, gdy stara pieśń poszła w niepamięć, przysłowie żyje, zasilane różnymi źródłami. Jedno z nich znajdujemy w „Zwierciadle“ Reja (1568), który za łacińskim zbiorem apoftegmatów Lykosthenesa opowiada taką oto historyjkę⁷.

⁷ J. M. Rej: Zwierciadło, Kraków 1914, 1 s. 108.

Olimpia, Aleksandra Wielkiego matka, gdy jej powiedziano o jednym dworzaninie zycznym Aleksandrowym, iż się także z miłości a nierozmyślnie ożenił, i z lekkiego stanu żonę pojął, powiedziała, iż się ten tylko oczyma ożenił; ale by się był inszych smysłów radził, podobno by mu były tego nie dopuściły.

Adalberg przytacza nadto odmiany przysłowia z Paprockiego (w. XVI), Petrycego, Gorzkowskiego i Żydowskiego (w. XVII), a wreszcie z Jaśkiewicza (w. XVIII) bardzo zabawną, bo brzmi ona: „Żonę pojmuć oczyma, uszyna i rękoma“. Stanowią one piękny szlak, przebiegający przez trzy stulecia naszej literatury. Sięga on zresztą niewątpliwie znacznie głębiej w przeszłość, jak bowiem dowodzi anegdota Lykostonosowa, początków jego szukać należy w starożytności.

Julian Krzyżanowski

LITERA B W SŁOWNIKU JĘZYKA POLSKIEGO

W numerze 2. „Poradnika Językowego“ z 1955 roku podałam zestawienie obrazujące przybliżony stosunek materiału hasłowego w słownikach: tzw. „Warszawskim“, wydawanym w latach 1900—1927 przez Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego i nowym słowniku Języka Polskiego, opracowywanym obecnie pod redakcją Prof. W. Doroszewskiego.

Powracam do tego tematu, mając możliwość dokładnego przeanalizowania zagadnienia na podstawie konkretnych danych liczbowych.

Porównanie przeprowadziłam na literze B, najbogaciej reprezentowanej w pierwszym tomie Słownika Języka Polskiego.

Litera B liczy w nowym SJP 4102 hasła, z tego 3077 figuruje również w Słowniku Warszawskim, w którym ta litera zawiera 8802 hasła¹. Wykorzystaliśmy więc materiał hasłowy z dawnego źródła w 35 procentach.

Określenie „wykorzystaliśmy“ dotyczy jednak tylko samych wyrazów, a nie znaczeń. Większość materiału jest u nas rozbudowana semantycznie i uwzględnia, poza dawnymi, również i nowe znaczenia czy odcienie wyrazów. Dla porównania przyjrzyjmy się dwom hasłom:

B i b l i o t e k a r s t w o

W Słowniku Warszawskim:

«urząd, zajęcie bibliotekarza»

W SJP

¹ O przyczynach, dla których tak znaczna liczba haseł umieszczonych w Słowniku Warszawskim nie nadaje się do umieszczenia w Słowniku naszym p. Por. Jęz. 1955, z. 2, s. 51.

1. «ogół uporządkowanych naukowo wiadomości o organizowaniu i prowadzeniu bibliotek»: Później, kiedy już wszędzie był znany jako doskonały specjalista w zakresie bibliotekarstwa, mógł przy odrobinie starań zostać dyrektorem którejś z wielkich bibliotek. Borowy Studia II, 312. Podający przepisy bibliotekarstwa największą część przepisów napełnili filologiczną erudycją, radami, przepisami i projektami.

Bokser

W Słowniku Warszawskim:

«ten, co się boksuje».

W SJP:

1. «in. pięściarz, sportowiec uprawiający boks»: Bił gwałtownie, szybko, bez opamiętania nie rozłożoną dłonią, tylko zaciśniętą pięścią — jak bokser. Wyg. Kot. 59. Strzelał jak Tyrolczyk, bił się na pięści jak najlepszy bokser. Norwid Słow. 212. Bokser wagi ciężkiej, średniej, koguciej, muszej, piórkowej.

2. «pies z niemieckiej rasy psów tej samej nazwy; ma krótki pysk, krępą budowę ciała, krótką, gładką żółtą sierść, często z ciemnymi pręgami»

3. hist. «członek tajnego ludowego związku chińskiego zorganizowanego przeciwko wpływowi obcych państw

Lel. Bibliot. 138.

2. «zawód bibliotekarza»: Coraz liczniej zgłaszali się czytelnicy — trzeba więc było (...) powiększyć liczbę bibliotekarzy (...) wytworzył się nowy zawód — bibliotekarstwo. Probl. 7, 1951, s. 476.

3. daw. «stanowisko, urząd bibliotekarza»: Główne bibliotekarstwo było powierzane (...) często dziedzicznie, czasem małoletnim. Lel. Bibliot. 186 // L

w Chinach»: Li-Hang-Czang ma naprzód stłumić powstanie bokserów, a potem pośredniczyć w przywróceniu normalnego stosunku mocarstw do Chin. Tyg. Ilustr. 26, 1900.

4. Przeszarz. «kastet, broń metalowa, cztery spojone pierścienie, czasem opatrzone kolcami; wzmacnia siłę uderzenia pięści»: W skrytce misternie zatatranej ziemią mieścili się romanse pornograficzne, które podówczas klasa czwarta namiętnie czytała, a oprócz tego scyzoryk z długim ostrzem, bokser, śrut, kapiszony, szpagaty i gwoździe... Żer. Syzyf. 129.

(ang. boxer = pięściarz)

Porównanie tych haseł daje pewien wgląd w sposób ujęcia materiału i wykonaną przez redakcję pracę.

Dwadzieścia pięć procent wyrazów hasłowych umieszczonych przez nas pod literą B stanowią hasła, których nie znajdzie się w Słowniku Warszawskim. Dokładna ich liczba wynosi 1025.

Nowy ten materiał można podzielić w następujący sposób:

I. hasła ogólne	498
i wyrazy z ostatniej doby	58
	<hr/>
rzadkie, indywidualizmy	12
dawne	71
formy oboczne	26
	<hr/>
	665
II. terminy specjalne	360
	<hr/>
	1025

Do haseł ogólnych zaliczam zarówno formy pochodne, np. zdrobnienia, zgrubienia, przysłówki, formy żeńskie, jak i wyrazy, które dawniej zapewne istniały, lecz nie były potocznie używane i dlatego nie rejestrowane w Słowniku Warszawskim, jak np.: *bezalkoholowy, bezobjawowy, bankowość, badylarski, beletryzować, biuralistka, bufoński* itp.

Wyrazy ostatniej doby to np.: *bezawaryjny, bezusterkowy, biki-niarz, blezer, brakorób, bumelant*.

Rzadkie i indywidualizmy to np.: *bezbrewy, bezcel, bezzboczenio-wy, bezżniwny, boćwa, bohateruszczyna*.

Wyrazy dawne, nie figurujące w Słowniku Warszawskim, podaje-my na podstawie starszych źródeł słownikowych, jeżeli możemy poprzeć je cytatem. Należą tu np.: *bakalarzyna, barbarzki, bezróźnie, bliźny, buchsztaba, burgrabić* itp.

Formy oboczne to np.: *belwederzyk (obok belwederek), bohema (obok bohemia), buduarzyk (obok buduarek)* itp.

Jak wynika z powyższego zestawienia, wyrazy grupy I należące do zasobu języka potocznego współczesnego i dawnego stanowią ogromną większość, bo ok. 65% wszystkich dodanych. Pozostałe 35% to terminy specjalne, które w grubszych zarysach można podzielić jak następuje:

1. technologia i technika	88
2. chemia, fizyka, biologia, medycyna	78
3. sport i wojskowość	70
4. nauki przyrodnicze	40
5. sztuka i budownictwo	32
6. polityka i ekonomia	31
7. nauki humanistyczne	19
8. różne	2

360

Spotykamy się czasem z zarzutem naszych recenzentów, iż dajemy za wiele terminów specjalnych, zwłaszcza niechętnie widziane są wyrazy o obcym źródłosłowie. Wydaje się nam jednak, że Słownik powinien odzwierciedlać współczesne życie, którego cechą charakterystyczną jest powszechnianie się kultury i wiedzy.

Na zakończenie podam trochę tych wyrazów, zaakceptowanych przez specjalistów współpracujących ze Słownikiem. Sądzę, że każdy z czytelników będzie miał inne zdanie co do potrzeby figurowania ich w Słowniku, będzie to zależne od zakresu jego zainteresowań. Nie można jednak

zapominać o tym, że Słownik jest przeznaczony dla szerszego ogółu i musi w pewnym, choćby wąskim zakresie uwzględnić reprezentacyjne terminy z wszystkich dziedzin.

1. Technika, technologia
bagażnik, bagrownica, bakelit, bekoniarnia, bezkorbowy, bidon, bigować, bituminizacja, blokownia, boljer, bombaż, buna.
2. Chemia, fizyka, biologia, medycyna
bakteriobójczy, bakteriofag, barbiturat, barodynamika, benzen, beztlenowiec, białczan, biokatalizator, bioza, bromural, bronchoskop.
3. Sport i wojskowość
balonet, baon, baretka, bosmanmat, bramkarz, brander, bras, bryfok, bugszpryt, bunkier
4. Nauki przyrodnicze
bakłazan, belladona, bezogonowiec, biotyt, brontozaur, buławinka
5. Sztuka i budownictwo
banjo, barbakan, basklarnet, batalista, batik, biedermeier, boulle, bukranion
6. Polityka i ekonomia
banderowiec, bessa, białogwardzista, bilansista, bolszewizm, bojówkarz, budżetować
7. Nauki humanistyczne
balladysta, baltolog, bask, behawioryzm, bezprefiksalny, białorusycyzm, bill, bohemistyka, brahmanizm.

Spośród zacytowanych terminów większość jest niewątpliwie potrzebna w Słowniku, co do niektórych, popieranych przez specjalistów, sama redakcja ma nieraz wątpliwości. Wychodzimy jednak z założenia, że użytkownik Słownika, który w nim zechce sprawdzić jakieś hasło, nie będzie miał pretensji o to, że obok poszukiwanego wyrazu napotka przypadkiem definicję nie znanego sobie nowoczesnego środka chemicznego lub nazwę przedpotopowego zwierzęcia.

Zofia Łempicka

Rozwiązanie skrótów bibliograficznych:

Borowy Studia = Wacław Borowy: „Studia i rozprawy; Lel. Bibliot. = Joachim Lelewel: „Dziennik bibliotek do dziennika warszawskiego“; Norw. Słow. = Cyprian Norwid: „O Juliuszu Słowackim“, Probl. = „Problemy“ (miesięcznik); Tyg. Ilustr. = „Tygodnik Ilustrowany“; Wyg. Koł. = Stanisław Wygodzki: „W kotlinie“; Zer. Syzyf. = Stefan Żeromski: „Syzyfowe prace“.

JEZYK POLSKI W SZKOLE TYPOWE BŁĘDY UCZNIÓW W PRACACH PISEMNYCH

Drugim utworem

1. *Drugim utworem*, który przedstawia życie chłopca, to jest utwór „Anielka”. 2. *Drugim pisarzem* odrodzenia jest J. Ostroróg. 3. *Następną fraszka* Kochanowskiego jest „Do Magdaleny”. 4. *Pierwszym utworem* Karpińskiego jest „Pieśń dziada sokalskiego”. 5. *Drugą postacią* jest Agata, która w lecie pasie gęsi. 6. *Pierwszą bajką* Biernata z Lublina jest bajka „O niewdzięcznych panach”.

Błąd polega na tym, że uczniowie wprowadzają własną numerację nie określając dokładnie podstawy wyjściowej liczenia. W zdaniu: *Drugim dziełem* Reja jest „Żywot człowieka poczciwego” piszącym chodzi nie o faktyczną chronologię powstawania utworów Reja, lecz o kolejność opracowywania ich w szkole: pierwszym jest „Krótka rozprawa”, drugim „Żywot”. Bajka „O niewdzięcznych panach” została określona jako pierwsza nie tylko dlatego, że była opracowywana przed bajką „Kto pili, nie zmyli”, ale również dlatego, że uczeń pisząc wypracowanie umieścił ją na początku jako pierwszą. Zatem winien napisać: Jedną z bajek Biernata z Lublina, jest bajka „O niewdzięcznych panach”, lub: *Pierwszą bajką* Biernata z Lublina, którą poznaliśmy, jest Bajka „O niewdzięcznych panach”. Banalne to powiązanie między częstkami logicznymi: *pierwszym utworem, drugim, trzecim* zastępują krytycy przejściem bezpośrednim: „Wierszem programowym jest także „Romantyczność”... „Jeśli „Oda do młodości” mówiła „o wyższości uczucia nad rozumem...”, „Świtezianka” wprowadza nas w zupełnie inny świat poetycki...” (K. Górski Lit. pol. cz. I, str. 293). We wszystkich przytoczonych pod tytułem przykładach kontekst jest nie wystarczający, aby usprawiedliwić użycie liczebnika porządkowego (lub innego wyrazu oznaczającego kolejność) tak, jak u Żeromskiego: „Gdy Jędrzek zbudził się *pierwszy raz w nowej siedzibie*, oczy jego padły na głóg samotny...”. Uzasadnienie *w nowej siedzibie* jest konieczne, co innego bowiem zbudził się *pierwszy raz*, a co innego zbudził się *pierwszy raz w nowej siedzibie*. Wymienione usterki stylistyczne występują wyraźniej na tle prac stwarzając wrażenie monotonii powtórzeniowej, którego nie łagodzi środek zastępczy, do jakiego się uczniowie uciekają przeplatając liczebniki porządkowe przymiotnikiem *następnym: pierwszym utworem, następnym utworem, drugim utworem* itd.

„Świerze powiatsze”

Pozwalam sobie raz na niedyskretną dygresję ortograficzną, aby zwrócić uwagę na stan ortografii w niektórych szkołach podstawowych, aby przedstawić wizerunek własny kandydatów ubiegających się o miej-

sce w szkole średniej, aby po 12 latach powiedzieć sobie prawdę w oczy i aby wreszcie sięgnąć „do wnętrza trzew i zatargać“. Wprawdzie przytoczone dyktando (jednego z absolwentów kl. VII zdającego egzamin wstępny do liceum ped. w czerwcu 1956 r.) należy do najgorszych, ale pamiętać musimy, że rady pedagogiczne wybierają najlepszych uczniów do szkół średnich i że tydzień przedtem zdawali oni i zdali egzamin końcowy. Czas pomyśleć o naprawie rzeczypospolitej szkolnej.

„Chłopcy postanowili popłynąć na bezludną wyspę. W przeciągu krótkiego czasu zdobyli zapalki zabrali *suhary*, kompas później wydostali ze *shronienia nuż, siekierę* (...). Stała ona w małej zatoce *pszytwierdzona* na łańcuch zamknięta na *klutkę*. Piotruś *prubował* zamek otworzyć *mieczyś patszał* jak brat starszy na *prużno* w zamek *sztukać*. Chciał nawet skobel oderwać ale *lutka* gwałtownie *udeżona naciągnęła* łańcuch a *klutka otwożyła* się sama. Kołysząc się łagodnie *wypłyneli* z tej pieczary na *świerze powietsze*. *Prętki* prąd porwał ich natychmiast i w *kródce uniust* na *sirodek* rzeki“.

Błędy interpunkcyjne

1. Mimo najszczerzych chęci. Ismena została zwolniona. 2. Hajmon gdy dowiedział się o śmierci Antygony. Biegnie do jaskini, ściska ją, ale już nieżywa. 3. Gdy pojechał do swojego domu. Opowiedział żonie o wszystkim. 4. Starosta jest przeciwnikiem sejmu 4-letniego. Dlatego bo sejm 4-letni wprowadzał nowe reformy. 5. Gdyż uważał, że językiem polskim mogą mówić tylko chłopci. Ponieważ język polski jego hańbił. 6. Wichura zrywała z domów dachówki, tak, że było niebezpiecznie chodzić. Gdyż tu i owdzie leciały z dachów cegły. 7. Pewnego razu kiedy konie Gajdy weszły w szkodę do pana Jana. Pan Jan konie gajdy złapał. 8. Chociaż Goślawski był lepszym robotnikiem od tego Niemca. Ale Adler i tak lepiej lubił Niemca.

Wobec błędów językowych uczniów polonista powinien zachować epicki spokój: cierpliwie tłumaczyć, wyjaśniać, powtarzać, a przede wszystkim przeprowadzać ćwiczenia. Zdanie dwuczłonowe złożone podrzędnie jest dwutaktem z wyraźną średniówką między zdaniem podrzędnym i nadrzędnym bez względu na ich kolejność: Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. Linia intonacyjna wzmocniona siłą głosu jest linią rosnąco-opadającą, co się wyraźnie wyczuwa. Wydaje mi się, że przytoczone błędy składniowe, które nazywam *rozdartą sosną*, nie są błędami rytmicznymi, gdyż uczniowie nie popełniają ich w mowie codziennej. Jest prawdopodobne, że szkoła podstawowa, pozostawiając ucznia swojemu losowi, przyczyniła się do wyrobienia fałszywego pojęcia o budowie zdania dwuczłonowego.

Przytoczone zdania poprawne by były, gdyby uczniowie oddzielali człon nadrzędny od podrzędnego przecinkiem, nie kropką: Gdy pojechał do swojego domu, opowiedział żonie o wszystkim. Jest to więc przede wszystkim błąd interpunkcyjny, któremu należy zapobiegać w klasach młodszych, stosując zbiorowe i jednostkowe układanie zdań.

Patriota swej ojczyzny

1. Staszyc był dobrym *patriotą swej ojczyzny*. 2. Niejeden z nas wyróżnie na dobrego *patriotę swej ojczyzny*. 3. Staszyc jest prawdziwym *patriotą polskiego oświecenia*. 4. Młodzież polska czytając utwory Mickiewicza kształtowała się w duchu *patriotycznym do swej ojczyzny*, którą była Polska. 5. Przedstawił tam *jednego z patriotów swej ojczyzny* Litwy, Konrada. 6. Był on *uznania patriotycznego*.

Ponieważ *patriotą* nazywamy człowieka, który kocha swą ojczyznę, określenie *swej ojczyzny* w przykładzie tytułowym jest niepotrzebne. Na pytanie, dlaczego dodają to określenie, uczniowie odpowiadają, że zdrajca jest patriotą cudzej ojczyzny, że emigranci mają dwie ojczyzny, że zdanie: Mickiewicz był patriotą źle by było zbudowane. Tak jak jest lekarz chirurg, okulista, dentysta, tak też może być patriota swej i cudzej ojczyzny, a nawet patriota polskiego oświecenia (3). Staje się więc zwrot *patriota swej ojczyzny* zrostem mającym duży stopień spoistości wewnętrznej tak jak inne zwroty: *zawracanie głowy, nie kiwnął palcem* itd. Polonista zwrócić powinien uwagę nie tylko na neologizmy uczniowskie, ale również na skłonność do tworzenia swoistych zwrotów, z którymi walka ze względu na silne skojarzenia jest trudna. Lepiej zastosować w tym wypadku metodę zapobiegania błędom, niż zwalczania ich, co można zrobić przez dokładny, słownikowy opis znaczenia wyrazów obcych (*patria, patriota, patriotyzm*).

Pogrążenie Józka nad rozmyślaniem

Przy układaniu planu czytanek uczniowie posługują się chętnie rzeczownikami odczasownikowymi. „*Pójście Józka do karczmy. Stracenie zaufania do bogatych przez Józka. Wyobrażenie Józka o jego przyszłym życiu. Wyczekiwanie matki na syna. Wstąpienie Józka do karczmy. Wykpiwanie bogaczy z Józka. Wysztydzanie Józka przez Sobka. Wyśmiewanie Józka w karczmie. Obrażenie Józka w szynku. Wyruszenie Józka w świat. Ubolewanie Józka nad swoją dolą. Pogrążenie Józka nad rozmyślaniem swojej doli. Postanowienie Józka o wyjeździe*“ (Plan fragmentu z „Komorników“ Orkana). Te *-anie, -enie: stracenie, wyobrażenie, wyczekiwanie, wstąpienie, wykpiwanie, wysztydzanie, wyruszenie, ubolewanie, pogrążenie, postanowienie* — są przyczyną wykolejeń. Układanie planu jest czynnością polegającą na wyodrębnianiu części logicznych w tekście i nadawaniu im tytułów. Dążyć należy do tego, aby tytuł był zwięzły, krótki, poprawnie sformułowany i wyrażał najlepiej treść, główną myśl danej części logicznej. Nie zwrócono u nas dotychczas uwagi na opracowanie przykładów takich tytułików i dlatego nauczyciele zadowolają się często tym, co uczniowie napiszą. Jednym z przykładów, na którym może wzorować się nauczyciel, jest plan poszczególnych ksiąg

„Pana Tadeusza“: „Polowanie z chartami na upatrzonego. Gość w zamku. Ostatni z dworzan opowiada historią ostatniego z Horeszków. Rzut oka w sad. Dziewczyna w ogórkach. Śniadanie. Pani Telimeny anegdota petersburska. Nowy wybuch sporów o Kusego i Sokoła. Interwencja Robaka. Rzecz Wojskiego. Zakład. Dalej w grzyby! (Zamek)“. Są tu tytuły jednowyrazowe i całe zdania, są zdania oznajmujące i wykrzyknikowe, a co najważniejsze jest różnorodność ujęć, owo „pole malowane zbożem rozmaitem“. Innym wzorem tytułów dla nauczyciela i ucznia są tytuły czytanek: „Lato Janinki. W lesie. Przygoda na Śnieżce. Kto zwyciężył. Ojciec i syn. Wizyta u malarza w Kuklówce. Z dzieciństwa A. Mickiewicza. Kościuszko wśród kosynierów. Kawa z ciastkami. (Wypisy dla kl. V, 1956)“. Umieją w podobny sposób i uczniowie pisać: „Wypadek w karczmie. W Zysłowej karczmie. Przykra przygoda w karczmie“ zamiast przytoczonych: „Wysztydzenie Józka przez Sobka. Wykpiwanie bogaczy z Józka. Wyśmiewanie Józka w karczmie“. Jeśli ucznia nie stać na poprawny równoważnik, którym jest każdy tytuł: Rzecz Wojskiego = Wojski opowiada o sławnych myśliwych, powinien posługiwać się zdaniami pojedynczymi: „Matka oczekuje syna“, zamiast „Wyczekiwanie matki na syna“. Spotykamy takie sformułowania i w „Panu Tadeuszu“: „Ostatni z dworzan opowiada historią ostatniego z Horeszków“.

Szlachta żyła rozkosznie.

1. Damon z Mikołajkiem wyjeżdżają do Paryża, gdzie *zaczynają żyć rozkosznie*. 2. Widzimy, że Mikołajek *żyje w rozkoszach*. 3. Pan *opływający w rozkoszach* nie wsparł biednej kobiety. 4. Szlachta *żyła rozkosznie*. 5. Rej wytyka szlachcie błędy, opisuje jej *rozkoszne życie*. 6. *Życie szlachcica powinno upływać w rozkoszach* i w spokoju. 7. Nakładają na chłopów bardzo duże podatki, a sami *żyją w rozkoszy*. 8. Wszyscy panowie *pozwalają sobie na rozkoszne życie*.

Nie tylko nauczyciel wywiera wpływ na język ucznia, ale i odwrotnie, język ucznia może być przyczyną wytwarzania się pewnych uprzedzeń, przyzwyczajzeń u polonisty, o czym się nie mówi, ani pisze. Nie pisze się np. o tym, jak różnorodnych uczuć doznaje nauczyciel poprawiający prace piśmienne, stykający się nieustannie z pewną kategorią błędów. Są takie wyrazy, jak *rozkosz*, *rozkoszny*, *rozkosznie* silnie zabarwione uczuciowo, powszechnie znane i szanowane. I oto te, Bogu ducha winne wyrazy, nie tylko tracą swoją wartość dodatnią, ale wywołują u polonisty uczucie niesmaku (nie wypada mi powiedzieć obrzydzenia), dlatego tylko, że musi walczyć z ich nadużywaniem. Należy dążyć do stosowania obiektywnego kryterium oceny zjawisk językowych, ale czy jest to możliwe? Porównać by można rodzaj uczuć, jakich doznaje przy zetknięciu się z „rozkoszną konstrukcją“, do uczuć, jakie budzą w nas „jęzotwory“

typu: *lugotrawler, turbozespół, centrosprzęt, dalmor, motozbyt, kontrplan, centrogal, mostostal, ostrzobrzytew, metaleksport*, o których Gałczyński powiedziałby: „Po cholere to żyje?”.

Do „karmelkowych“ wyrazów należy również wyraz *hulaszczy*:

1. Mikołajek w Paryżu prowadzi *hulaszczy tryb życia*. 2. Adler będąc młodym chłopcem *prowadził swe życie hulaszczo*. 3. Profesor *nauczył* Mikołajka różnych *wybryków hulaszczyc*. 4. Jest to *życie prowadzone trybem hulaszczym*. 5. Jeździ po innych krajach, *prowadzi życie hulaszcze*, ucztuje ze swymi kolegami. 6. Jak widzimy, szlachta *prowadzi hulaszczy dla siebie tryb życia*.

Jan Pilich

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Witaj nam

Które z następujących dwóch zdań jest poprawne: „Witaj nam, nasz Dobrodzieju“ czy też „Witamy cię, nasz Dobrodzieju“? — Otóż gramatyk nie ma właściwie w tej kwestii o czym rozstrzygać — w żadnym z tych zdań żadna reguła gramatyczna nie jest naruszona. Można najwyżej zauważyć, że czasownik *witać* w ogóle celownikiem nie rządzi: nie mówi się *witać komu*. Zwrot *witaj nam* jest okrzeplym, tradycyjnie utrzymującym się połączeniem wyrazowym, odczuwanym jako trochę archaiczne i trochę uroczyste.

Taki sam odcień ma zwrot *żegnaj mi*; *żegnać* również tylko wyjątkowo łączy się z celownikiem. Możliwe, że mamy tu do czynienia z wypadkami analogicznego oddziaływania zwrotu *bywaj zdrów*, do którego może być włączona forma celownikowa zaimka pierwszej osoby, jak na przykład w wierszu Mickiewicza tłumaczonym z Byrona „Pożegnanie Child Harolda“: „Bywaj mi zdrowy, kraju kochany“. *Witaj* znaczy właściwie «bądź powitany», jest to więc jeden z wypadków użycia formy strony czynnej w znaczeniu strony biernej. W zasadzie nie należy form stron czasownikowych mylić jednych z drugimi, forma jednak *witaj*, jako zwrot powitalny, jest zwyczajowo uświęcona w wypadkach, w których lekka patetyczność nie razi. Czy takim właśnie wypadkiem jest przybycie owego dobrodzieja, o którego powitanie chodzi korespondentowi, tego nie wiem.

Pointa

Jak się powinno wymawiać wyraz pisany *pointa*? Pytający spotkał się z osobami, które twierdzą, że należy mówić *pojnta*, a więc tak, jakby się ten napis czytało, gdyby to był wyraz polski, sam jednak sądzi, że

wymową poprawną jest *puęta*. — Tak istotnie jest: mówiący *pojnta*, zdradza się z tym, że wyrazu nie słyszał i nie zna jego pochodzenia. Nie jest to oczywiście czymś kompromitującym, a nawet można uznać za rzecz naturalną, że się coś czyta tak, jak tego wymaga znajomość zasad pisowni polskiej. Więcej ma sensu wymowa *trust* niż *trest*, bo nie każdy Polak musi znać fonetykę angielską, a w dodatku ci, co mówią *trest*, udają tylko, że mówią z angielska, bo samogłoskę Anglicy w tym wyrazie wymawiają jak krótkie *a*, a nie jak *e*. Co do wyrazu *pointa*, to jego wymawianie literowe byłoby jednak rażące i pozostawałoby w sprzeczności z mniej więcej utrwalonym zwyczajem opartym na znajomości francuskiego brzmienia wyrazu. Rzeczą naturalną byłaby polonizacja pisowni. Można by było nawet pisać *puęta* przez *ę*, a niekoniecznie przez *en*, nie dążąc w wymowie do zachowania samogłoski nosowej typu francuskiego, a więc wymawiając *puęta* tak jak *pięta*, żeby nie sprawiać wrażenia snobistycznego akcentowania niepolskiej wymowy.

„Zakwalifikowanie jako skargę“

Pewna korespondentka pisze, że uczyła się w szkole języka polskiego lat temu przeszło pięćdziesiąt, od osiemnastego roku życia była pochłonięta pracą zawodową, więc to i owo z lat nauki zapomniała, ma jednak ogólne wrażenie, że o czystość języka dbano dawniej więcej niż dziś. Jako ilustrację tej małej dbałości dzisiejszej o język korespondentka cytuje następujące zdanie z pewnej urzędowej instrukcji: „o zakwalifikowaniu wpływu jako skargę lub zażalenie decyduje wyłącznie treść sprawy, a nie jej nazwa“. Korespondentka — oczywiście słusznie — uważa, że w zacytowanym zdaniu jest błąd, bo powinno być: „o zakwalifikowaniu wpływu jako skargi lub zażalenia“ a nie „jako skargę lub zażalenie“. Mniejszym błędem byłoby użycie po spójniku jako formy mianownika, a więc „zakwalifikowania jako skarga“, bo to by świadczyło o namyśle piszącego, o jego wahaniu, czy spójnik *jako* nie przerywa rządu składniowego wyrazu nadrzędnego *zakwalifikowanie*. Ale „zakwalifikowanie jako skargę“ to już najgorzej, bo forma biernika *skargę* jest w tej konstrukcji uzależniona od rzeczownika odsłownego *zakwalifikowanie*, co jest błędem rażącym. Co do uwag ogólnych korespondentki, to wydaje mi się, że mimo wszystko nie jest tak źle, jakby z tych uwag wynikało. Zainteresowanie kwestiami językowymi, przywiązanie do języka polskiego są w Polsce — można to stwierdzić na podstawie licznych objawów — bardzo żywe. Sam nawet fakt, że głosy oburzenia na niechlujstwo językowe dają się słyszeć tak często, jest dowodem nie tylko nadmiernie — niewątpliwie nadmiernie — licznych wypadków tego niechlujstwa, ale i częstości reakcji na nie. Rozkrzewiły się w powojennej Polsce instytucje złośliwie nazwane przez jednego z literatów adiustatorniami;

zdarzają się wypadki nieporozumień między nie zawsze kompetentnymi adyustatorami i nie zawsze — trzeba to dodać dla równowagi — dbałymi o język autorami, ale jednak samo dążenie instytucji wydawniczych do tego, aby nad formą językową publikowanych utworów roztoczyć jakąś opiekę, jest dążeniem słusznym. Nie zawsze głośno oburzający się na błędy językowe cudze jest równie wrażliwy na defekty językowe w tekście własnym (mówiąc to usiłuję być bezstronnym: bardzo niedawno pewien adyustator „poprawił“ w moim rękopisie formę *wyświecał* na *wyświecał*, bo myślał, że to była mechaniczna pomyłka. Zdarza mi się to z tym wyrazem — w różnych instytucjach — po raz trzeci). W Ministerstwie Kolei jeszcze przed wojną działała Komisja poprawności językowej, która swą pracę kontynuowała i w okresie powojennym. Najważniejszą rzeczą jest jednak to, że istnieje wielka siła społeczna, z którą wiązać można nadzieje na pomyślny rozwój języka polskiego. Tą siłą jest zdrowy rozsądek i konkretny, bezpośredni stosunek do słów ludzi pracy, tak zwanych prostych ludzi. Człowiek pracujący posługuje się wyrazami po to, żeby za ich pomocą coś określonego wypowiedzieć. To zapewnia wysłowieniu rzeczowość i zmniejsza niebezpieczeństwo pustego werbalizmu, tego prawdziwego raka myśli. Dla tego, kto czynnie żyje w konkretnym świecie rzeczy, świat wyrazów nie staje się światem oderwanych majaków, wśród których się gubi myśl i wypacza uczucie. Obce mu jest pasożytowanie na wyrazach. W Polsce, o której pionie moralnym rozstrzyga walka z wszelkimi formami pasożytnictwa, w walce z pasożytnictwem wyrazowym jest na czym się oprzeć. Ileż błędów stylistycznych uniknęłoby się, gdyby każdy piszący chciał pisać prosto, gdyby chciał zawsze, mówiąc słowami Norwida, „odpowiednie dać rzeczy — słowo“ i przez to „odpowiednie słowo“ dawać wyraz swej więzi z ludźmi, swej życzliwości dla ludzi, swemu humanizmowi! Gdy się zapisuje teksty gwarowe, to trafność, bezpośredniość, wyrazistość wysłowienia ludzi prostych często uderza, a nawet czasem wręcz urzeka zapisującego. A przecież tych ludzi jest w Polsce najwięcej. Trzeba jak najbardziej dbać o to, aby konkretnej prostoty myślenia o rzeczach nie paczyć i nie wynaturzać, ale dostosowywać do niej wysłowienie. Im powszechniejsza będzie świadomość, że język ojczysty jest wspólnotą pracy wszystkich nim mówiących, tym mniej będzie on narażony na skażenia, których przyczyną najczęściej jest lenistwo, ospałość myśli i wyobraźni w najrozmaitszych formach.

Angaż

Czy używa się słowa *angaż*, gdy się ma na myśli umowę o pracę? Korespondentka spotkała się z tym wyrazem w rozmowach z urzędnikami biur kadrowych niektórych instytucji. Można na przykład posłyszeć zdanie: „pani *angaż* nie nadszedł jeszcze z Warszawy“.

Jest to forma rażąca, chociaż pod względem słowotwórczym dość charakterystyczna, bo w języku dzisiejszym często tworzone są rzeczowniki odczasownikowe w ten sposób, że czasownik zostaje skrócony, pozbawiony zakończenia nadającego mu postać bezokolicznika. Do wyrazów takiego typu należą na przykład *wyczyn*, używany na Śląsku (i znany w języku czeskim) — *wykon*, *wystrój*, *udźwig*, *uzysk*, wreszcie komiczny i cieszący się z tego powodu pewną popularnością *upiór* dzienny jako określenie tego, co jest uprane w ciągu dnia. Z tymi wyrazami *angaż* ma to wspólnego, że forma ta została „wydobyta“ z tematu czasownikowego: *angaż* z *angażować* jak *uzysk* z *uzyskiwać*, różnica zaś polega na tym, że w każdym z wymienionych wyrazów polskich stwierdzamy obecność prefiksu, czyli przedrostka, a w *angażu* go nie ma. Forma *uzysk* jest analogiczna do *wyzysku*: jeżeli czasownikowi *wyzyskiwać* odpowiada rzeczownik *wyzysk*, to czasownikowi *uzyskiwać* może odpowiadać rzeczownik *uzysk*. Przeciwno *uzyskowi* trudno wysunąć jakiś argument słowotwórczy. Z *angażem* jest trochę inaczej. Porównując takie wyrazy, jak *kształt* — *kształtować*, *dar* — *darować*, *stół* — *stołować* (kogoś), widzimy, że formą podstawową jest w każdym wypadku rzeczownik, czasownik zaś na *-ować* jest utworzony wtórnie, jest formą pochodną. Czasownik *angażować* jest oparty nie na podstawowym rzeczowniku, ale na czasowniku francuskim *engager*, który za pomocą zakończenia *-ować* został włączony do polskich form koniugacyjnych. Tym, którzy używają wyrazu *angaż* może się on kojarzyć z takimi formami jak *montaż*, *pilotaż*, *sabotaż*, ale prawdziwej analogii tu nie ma, bo w *angażu* nie wyodrębnia się przyrostek *-aż*: obok *angażu* nie ma czasownika *angować*, natomiast obok *montażu* jest *montować*.

W słowniku K. K. znajdujemy wyraz *angaż* opatrzony adnotacją, że należy on do mało używanych i objaśniony w sposób następujący: „angażowanie się, konkury, zaloty“. Znaczenie to jest zilustrowane przykładem „Jeździć do panny w angażu“ (źródło przykładu nie jest podane). Dzisiejszy niezbyt fortunny *angaż* jako «umowa o pracę» z tymi *angażami* «zalotami» nie ma historycznego związku, powstał on niezależnie od nich. Słyszy się, a nawet widuje się czasem w druku, żywcem przejęty z francuskiego wyraz *engagement*, może nawet *angaż* jest bezpośrednim skrótem tego obcego wyrazu. W każdym razie poprawniejsze jest *zaangażowanie*, a jeszcze lepsze polskie *zatrudnienie*.

Szefostwo

„W ostatnich paru latach wprowadzono w życie nowy rodzaj stosunku jednych organizacyj lub instytucyj do drugich zwany *szefostwem*. Zdaje mi się, że termin ten został tu zastosowany bardzo niefortunnie. Mnie on mocno razi. Ma on tu oznaczać, że jedna organizacja ma się opie-

kować drugą, ma nieść jej pomoc, radę, ma jej dostarczać rozrywek. Słyszałem na przykład, że ZMP objęło *szefostwo* nad lotnictwem; pewne warszawskie zakłady pracy, na przykład budowlane, objęły *szefostwo* nad niektórymi spółdzielniami produkcyjnymi na wsi, dokąd ich przedstawiciele wyjeżdżają co jakiś czas do swoich podopiecznych z rozrywkami kulturalnymi". Korespondent sądzi, że określanie tego rodzaju stosunku jednej instytucji do drugiej wyrazem *szefostwo* polega na pewnym nieporozumieniu i prosi o wyjaśnienie tej wątpliwości.

Istotnie *szefostwo* w tym jego nowym zastosowaniu, które pozostaje w związku z również nowym w języku rosyjskim używaniem wyrazu *szefostwo*, sprawia kłopot. Pytano mnie kiedyś o to, jakim wyrazem polskim można by było owo omawiane w tej chwili *szefostwo* zastąpić, i niestety każdy z próbowanych terminów zastępczych wywoływał jakieś zastrzeżenia. *Patronat* jest znaczeniowo niezbyt odległy, ale również obcy i w dodatku akcentuje on dystans między tym, kto patronat sprawuje, a tym, kto mu podlega, jeszcze bardziej niż *szefostwo*. *Protektorat* nie nadaje się zdecydowanie. *Opieka* oznaczałaby pomoc zbyt daleko idącą, bo taką, jakiej się udziela komuś, kto sobie sam dobrze rady nie daje, na przykład dziecku. *Współpraca, współdziałanie* — to pojęcia zbyt ogólne. Można byłoby myśleć o *pieczy*. Jest to co prawda wyraz stopniowo wychodzący z użycia: *sprawować pieczę*, brzmiałoby książkowo. Może jednak mająca bądź co bądź tradycję w języku i tylko trochę zmodernizowana znaczeniowo *piecza* byłaby lepsza od *szefostwa*. Gdyby się komu nasunął jeszcze jakiś projekt zastępczego terminu, to może autor pomysłu zechciałby go nadesłać do Redakcji „Poradnika Językowego“.

O prosty styl

Korespondentka z Rzeszowa uważa, że nie jest dobrze wystylizowane następujące zdanie w pewnym orzeczeniu technicznym: „przy dalszym narastaniu niszczenia dachu zaistnieć może niebezpieczeństwo życia ludzkiego“. Korespondentka uważa, że lepiej byłoby napisać: „Dalsze niszczenie dachu spowodować może niebezpieczeństwo śmierci“, albo: „grozić może bezpieczeństwu życia ludzkiego“. Autor stylizacji zakwestionowanej twierdzi, że nie ustępuje ona w niczym sformułowaniom proponowanym przez korespondentkę. — Autor ten nie ma racji: jego stylizacja ma na sobie piętno jakiejś usiłowanej urzędowości. Po co mówić o „narastaniu niszczenia dachu“, jeżeli można powiedzieć prościej i naturalniej o „dalszym niszczeniu dachu“? *Niszczenie* odpowiada tu czasownikowi *niszczyć* (czas teraźniejszy *niszczy*). *Narastanie niszczenia* jest połączeniem wyrazowym stylistycznie trochę nieudanym: *niszczenie* to fakt dokonany, o którym trudno powiedzieć, że *narasta*, prócz tego zaś lepiej unikać gromadzenia rzeczowników odsłownych na *-anie, -enie*,

bo to sprawia, że styl staje się ciężki, czasem nawet aż deprymujący. Wyrażeniem jeszcze bardziej nieudanym jest *niebezpieczeństwo życia*, prawdopodobnie wzorowane na wyrażeniu niemieckim *Lebensgefahr*. Jeżeli z wyrazem *niebezpieczeństwo* łączymy dopełniacz, to po to, żeby określić, na czym to niebezpieczeństwo polega. Na przykład: *niebezpieczeństwo lawin* znaczy, że tym, co może zagrażać wędrowcom w górach, są lawiny, a nie, że lawiny są zagrożone. Zamiast *niebezpieczeństwo życia* należy powiedzieć *niebezpieczeństwo zagrażające życiu*, albo ostatecznie, w jakimś skrótowym niezbyt starannym sformułowaniu: *niebezpieczeństwo dla życia*.

Ta sama korespondentka sądzi, że pewna niezręczność tkwi również w zdaniu następującym: „Więźba o konstrukcji słupowopłatniowej przy tak znacznej, wynoszącej dziesięć metrów rozpiętości podpór zbudowana została z tramów o przekroju“ i tak dalej. Chodzi tu o określenie: *tak znacznej*, które jest jak gdyby nie dokończone, i mogłoby być użyte według korespondentki tylko wówczas, gdyby rozpiętość podpór była określona uprzednio. Uwaga ta jest w zasadzie słuszna, chociaż zacytowane zdanie rażące jeszcze nie jest.

Korespondentka proponuje opuścić wyraz *tak*, pisząc po prostu o znacznej wynoszącej tyle a tyle metrów rozpiętości podpór. Dla zachowania odcienia, o który chodziło autorowi tekstu, można dodać spójnik *aż* i napisać: „przy znacznej, wynoszącej aż dziesięć metrów rozpiętości podpór“. Kwestia jest drobna, ale jeżeli mamy świadomość tego, że posługiwanie się językiem jest pewną formą uczestniczenia w zbiorowej pracy, to w pracy tej i szczegółów nie powinniśmy lekceważyć.

Rzęsisty deszcz

Bywają kłopoty językowe większe i mniejsze. Do tych większych nie należy wątpliwość korespondentki, która prosi o wyjaśnienie, czy zdanie „rzęsisty deszcz pada“ jest poprawne, a w szczególności, czy dobrze jest w nim użyty przymiotnik *rzęsisty*. — Połączenie wyrazowe *rzęsisty deszcz* jest właśnie tym, w którym przymiotnik *rzęsisty* zachowuje swoją żywotność: dawniej bywał on używany częściej jako określenie odnoszące się nie tylko do rzeczownika *deszcz*, ale do różnych innych rzeczowników. W tekstach rozmaitych autorów można czytać o *rzęsistych gwiazdach* — to znaczy gęsto rozsypanych po niebie, o *rzęsistych* czyli gęstych *lasach*, o *rzęsistym*, to znaczy obfitym, bogatym *posagu*. Krasicki pisze w Panu Podstolim: „Ochoczy gospodarz nakłaniał mię, żebym z nim *rzęsiste kielichy* spełniał“; w zdaniu tym mowa o kielichach i dobrze napełnionych, i wychylanych jeden po drugim. U T. T. Jeża czytamy: „Prowadził konie ostro, klusem *rzęsistym*“, „Na koń wsiadł i *rzęsistym* klusem z miejsca ruszył“. Zamieranie wyrazów zwykle odbywa się w ten sposób,

że zwięźa się stopniowo zakres ich użycia, zmniejsza się liczba ich możliwych połączeń z innymi wyrazami. Można to dostrzec i w historii przymiotnika *rzęsisty*, który prawie we wszystkich przed chwilą wymienionych związkach wyrazowych jest użyty w sposób niewspółczesny i nadaje tym związkom charakter archaizmów. Ale *rzęsisty deszcz* archaizmem nie jest, tak samo jak *rzęsiste łąy*, które chyba każdy pamięta z wiersza Mickiewicza: „Połały się łąy me czyste, rzęsiste“.

Pożycie dwojga ludzi

Czy „pożycie dwojga ludzi“ jest wyrażeniem poprawnie wystylizowanym? — W pytaniu chodzi najwidoczniej o formę *dwojga*, która w zacytowanym wyrażeniu połączona jest z rzeczownikiem *ludzie*, a to jest taki sposób jej użycia, o którym gramatyki istotnie nie wzmiankują. Stwierdza się, że formy zbiorowe liczebników — takie jak *dwoje*, dopełniacz *dwojga* — łączone bywają z rzeczownikami oznaczającymi młode zwierzęta lub ptaki, na przykład *dwoje cieląt*, *dwoje kurcząt* i z rzeczownikami używanymi tylko w liczbie mnogiej: *dwoje drzwi*, *dwoje sań*. Prócz tego w samodzielnym użyciu formy typu *dwoje*, *troje* odnoszą się do grup osób różnej płci. Tytuł sztuki Zapolskiej: „Ich czworo“ od razu zapowiada, że chodzić będzie nie o same kobiety i nie o samych mężczyzn, ale o towarzystwo mieszane. Jeżeli użyjemy wyrażenia *cztery osoby*, to kwestię płci tych osób pomijamy: może się to odnosić i do samych mężczyzn, i do samych kobiet, i do grupy złożonej z mężczyzn i z kobiet: w tym wypadku ostatnim nie musimy, a nawet nie możemy powiedzieć, *czworo osób*. Właściwie to samo mogłoby się odnosić i do połączeń liczebnika z rzeczownikiem *ludzie*. Kobiety, jak wiadomo do ludzi należą, więc gdy powiemy: na placu zgromadzeni byli ludzie, to możemy mieć na myśli również kobiety mimo użycia formy zasadniczo męskoosobowej *byli*. Gdybyśmy jednak użyli konstrukcji składniowej „tam było dwóch ludzi“ — to znaczy również męskoosobowej, bo takiej samej, jaką stosujemy mówiąc o mężczyznach, na przykład „przyszło dwóch żołnierzy“, to każdy by rozumiał, że tymi *dwoma ludźmi* byli mężczyźni. Wobec tego, gdy się mówi: *dwoje ludzi*, to znaczy, że użyta przez korespondentkę konstrukcja *pożycie dwojga ludzi* jest poprawna. Na to, że chodzi o niego i o nią, wskazuje dodatkowo wyraz *pożycie*, ale nie można by było polegać na nim tylko: trzeba użyć różnorodnej formy *dwoje*. Formy tej użył, ze względów stylistyczno-ekspresywnych w połączeniu z wyrazem *ręce* Broniewski w wierszu: „Trzebaż było tych mąk i tej rozpaczy, gdy uścisk dwojga rąk tak wiele znaczy“. Mówimy *grać na cztery ręce*, nie *na czworo rąk*, ale w zacytowanym wierszu zwróconym do kobiety chodzi o akcent szczególny i dlatego użyta jest forma „różnorodnej“. Gabriel Karski

w jednym ze swych młodzieńczych wierszy użył formy *ramion dwoje*. Perzyński zatytułował jeden ze swych utworów „Dwoje ludzi“.

Ojcostwo

Jeżeli mówimy *wujostwo* mając na myśli wuja i jego żonę, to jak należałoby określić ojca wraz z jego żoną? *Ojcostwo* jest używane w innym znaczeniu. — Pytanie wiąże się z kwestią, na którą warto zwrócić uwagę. Nazwy stopni pokrewieństwa stanowią w języku grupę trochę szczególną pod względem znaczeniowym. Mianowicie każdy posługujący się językiem polskim nazywa drzewo — *drzewem*, dom — *domem*. Użycie tych wyrazów nie zależy od tego, kim jest mówiący. Taki wyraz natomiast jak *wuj*, *brat* lub *syn* są określeniami pewnych osób ze względu na to, w jakim one pozostają stosunku do osób innych. Osoby, którą ja nazywam *wujem*, nie nazywa w ten sposób ktoś, kto nie jest tej osoby siostrzeńcem albo siostrzenicą. Ten, kto pewnego człowieka nazywa *ojcem*, żonę jego nazywa *matką* (w rzadszych wypadkach *macochą*), a nazwą zbiorową ojca i matki jest jak wiadomo wyraz *rodzice*, więc tworzenie innej nazwy ojca wraz z jego żoną nie jest potrzebne.

Józefostwo — o Józefie z żoną

Czy właściwe jest używanie formy *Józefowie*, gdy się ma na myśli *Józefa z jego żoną*? Czy nie lepiej mówić *Józefostwo*? — W zasadzie lepiej, ale formy na *-ostwo* jako mające charakter trochę urzędowy, niezbyt się nadają, gdy męża nazywamy imieniem zdrobniałym. W swobodnej rozmowie mówi się: przyjdą *Staszkanie*, to znaczy «*Staszek z żoną*», a nie *Staszkostwo*. Jest to ten typ sytuacji, w stosunku do którego rygory wymagań gramatycznych słabną.

Szereg

Pewna korespondentka pisze: „sprzecam się z kolegą biurowym, jak się powinno pisać i mówić, czy *w szeregu sprawach* czy też *w szeregu spraw*. Kolega upiera się przy pierwszej formie, ja zaś przy drugiej. Moim zdaniem przy użyciu wyrażenia *szereg spraw* zmianie ulega tylko słowo pierwsze, tj. *szereg*, a więc: *szereg spraw*, *szeregu spraw*, *szeregowi spraw* itd. Proszę uprzejmie o rozstrzygnięcie tego sporu“. — Jeżeli chodzi o regułę gramatyczną, spór rozstrzyga się jednoznacznie: wyrażenie *szereg spraw* składa się z dwóch rzeczowników, z których pierwszy — konwencjonalnie mówiąc — rządzi dopełniaczem drugiego, dlatego też takie związki wyrazowe noszą nazwę związków rzędu. Jako inne przykłady związku rzędu można przytoczyć takie połączenia wyrazowe, jak *pień sosny*, *szczyt dachu*, *brzeg rzeki*. Niezależnie od tego, w którym przypadku użyty jest wyraz pierwszy nadrzędny, wyraz drugi pozostaje stale

w formie dopełniacza. Mówimy: *obok pnia sosny, na szczycie dachu, nad brzegiem rzeki*. Wyraz użyty w dopełniaczu jest określeniem wyrazu poprzedzającego, stosunek zaś między wyrazem określającym a określanym nie zmienia się w zależności od tego, w którym przypadku jest wyraz określany. W związku z tym nie nasuwają się nikomu żadne wątpliwości w tych wypadkach, gdy chodzi o zwykle rzeczowniki, takie jak w połączeniu *brzeg rzeki*. Nikt nie powie — i to nie dzięki znajomości reguły gramatycznej, ale po prostu dlatego, że nikomu nie przychodzi do głowy tak powiedzieć: *ku brzegowi rzece, nad brzegiem rzeką*. W tych konstrukcjach rzeczownik drugi byłby dostosowany pod względem przypadku do rzeczownika pierwszego, to znaczy że związek rządu przekształciłby się w związek zgody. Związkami zgody nazywamy takie połączenia wyrazowe, jak *wysoka góra, brzozowy gaj*, w których wyrazy określające i określane są zawsze zgodne ze sobą pod względem liczby i formy przypadkowej. Wyrażenie *w szeregu spraw* ma taką konstrukcję składniową jak *na brzegu rzeki*, wyrażenie zaś *w szeregu sprawach* miałoby swój odpowiednik w konstrukcjach: *na brzegu rzece* albo *nad brzegiem rzeką*. Stąd wynika, że konstrukcja *w szeregu sprawach* jest błędem gramatycznym jako naruszająca zasadę, na której oparte są w języku polskim połączenia rzeczownikowe będące związkami rządu. Powstaje oczywiście pytanie: dlaczego nikt nie mówi *nad brzegiem rzeką*, a tak często spotyka się konstrukcję *w szeregu sprawach*? Jak widać z listu korespondentki, są nawet osoby nie tylko, jak się dzisiaj mówi: żywołowo tej konstrukcji używające, ale już przekonane o tym, że jest to konstrukcja poprawna, lepsza od tej, za którą się opowiada gramatyk. Konstrukcja *w szeregu wypadkach* szerzy się od lat co najmniej trzydziestu: zanotowałem ją po raz pierwszy w roku 1926 jako użytą — co jest dodatkowo godne uwagi — w referacie pewnej młodej wówczas, dziś nie żyjącej polonistki (kierunku literackiego). Prowadzę od tego czasu rejestr użyc tej konstrukcji. Szerzy się ona dość uporczywie, mimo że odzywają się od czasu do czasu głosy wyjaśniające jej niepoprawność. Można posłyszeć nie tylko w *szeregu wypadkach*, ale nawet: „obiecał to szeregu autorom“ (notowałem to również jeszcze przed wojną). Jaka jest przyczyna szerzenia się błędu? Przyczyną jest to, że wyraz *szereg* nie we wszystkich swoich użyciach ma jednakowo wyraźny charakter rzeczownikowy. Gdy oznacza on «rząd stojących obok siebie ludzi», wówczas jest rzeczownikiem o konkretnym znaczeniu i nie wywołuje żadnych odchyień od normalnych typów związków składniowych w połączeniach wyrazów. Powiemy: „on stał *w szeregu żołnierzy*“ i nikt nie ma skłonności do powiedzenia: „*w szeregu żołnierzach*“. Ale gdy mówimy na przykład o *szeregu osób*, to mamy na myśli najczęściej nie rząd osób stojących obok siebie, tylko pewną — sporą — liczbę osób. W tym połączeniu trudno właściwie uważać wyraz

osób za określający a wyraz szereg za określany (jak *brzeg* w połączeniu *brzeg rzeki*: *brzeg czego?* — *rzeki*, ten dopełniacz jest określeniem mianownika *brzeg*). W wyrażeniach, *szereg osób*, *szereg spraw*, *szereg wypadków* wyrazem składniowo nadrzędnym jest *szereg*, ale nie jest on jednocześnie wyrazem określonym, bo to raczej on określa, że osób, spraw czy wypadków było dużo, czyli jest on określeniem liczby. Takimi samymi pod względem funkcji określeniami liczby są wyrazy *wiele*, *dużo*, *mało*, *sporo*, a oprócz tego oczywiście liczebniki. Mówimy *w wielu wypadkach*, *w pięciu wypadkach*, *w dziesięciu wypadkach*: każdy z dwu wyrazów następujących po przyimku jest w miejscowniku, czyli są one połączone związkiem zgody. Otóż analogia do połączeń tego typu oddziaływa na konstrukcje składniowe wyrazu *szereg* w dwóch kierunkach, na wzór *było wiele osób* powstaje konstrukcja *było szereg osób*, na wzór *w wielu wypadkach* — *w szeregu wypadkach*. Połączenia typu *było szereg osób* można uznać za dopuszczalne, połączenia natomiast *w szeregu wypadkach* są rażące: gdyby taka tendencja miała się szerzyć dalej, to zaczęłyby się pojawiać formy *w mnóstwie wypadkach*, *w większej części wypadkach* i tym podobne. Uświadamianie sobie struktury składniowej połączenia *szereg wypadków* powinno otamowywać błędy w tym zakresie i zapobiegać powstawaniu analogicznych błędów innych. I w tym wypadku, jak we wszelkich innych, zadaniem gramatyka nie jest formułowanie nakazów, i zakazów, ale wyjaśnianie tego, co w tradycji językowo-kulturalnej może i powinno być używane za normę. Od masowego uświadomienia w tym zakresie jesteśmy niestety jeszcze bardzo daleko, a często nawet ci nieliczni, którzy zdawałoby się, nie powinni zawodzić, bo słowem i piórem parają się stale — jednak zawodzą. Ale to jest temat odrębny. Ostatnia uwaga, tylko stwierdzenie faktu, bez komentarza. Mówi się: *wiele wypadków*, — *w wielu wypadkach*. Ale, połączenia: *mało*, *sporo*, *dużo wypadków* nie mogą być użyte w miejscowniku. Na monotonię w języku polskim uskarżać się nie można.

Formy liczby podwójnej

Jak należy mówić: *oczyma*, *rękoma*, *dwiema paniami* czy też *oczami*, *rękami*, *dwoma paniami*, jak się często słyszy w audycjach radiowych i czyta w prasie? Pytający woli pierwszy szereg form. — W tym wypadku chodzi głównie o wybór między formami starszymi a nowszymi, sytuacja nie jest więc niepokojąca, bo po stronie form starszych jest tradycja, takie zaś formy nowsze, jak *oczami*, *rękami* należą do form regularnych i powszechnie stosowanych w dzisiejszym systemie deklinacyjnym. *Oczyma*, *rękoma* (wtórne względem nie dochowanej formy *rękoma*) to pozostałości dawnej liczby podwójnej, co samo przez się ich nie dyskwalifikuje, bo pomijając używanie tych form przez różnych autorów (por.

u Mickiewicza o chmurze: „milczy, obiega ziemię błyskawic oczyma“) taka forma jak *ręce* — w liczbie mnogiej — jest również pozostałością liczby podwójnej a nie przeszkadza to jej być w powszechnym i wyłącznym użyciu. Na ogół można przypuszczać, że formy *oczyma*, *rękoma* jako odbiegające od ogólnego typu odmiany będą używane coraz rzadziej, ale nie ma powodu przyspieszania tego procesu. Co do *dwiema* i *dwoma*, to pierwsza z tych form: *dwiema* była dawniej stosowana niezależnie od rodzaju gramatycznego rzeczownika, z którym się łączyła, mogła więc łączyć się również z rzeczownikami męskimi. Odróżnianie *dwiema kobietami*: *dwoma żołnierzami* jest nowszej daty. Powrót do stanu, w którym *dwiema* obejmowało i rzeczowniki męskie, nie byłby możliwy: *dwiema żołnierzami* byłoby rażące, pozostaje więc albo wyrównanie na rzecz formy *dwoma*, czyli z *dwoma panami*, albo też przestrzeganie różnicy: z *dwiema* w rodzaju żeńskim, z *dwoma* w rodzaju męskim i nijakim. Ze względu na naturalną symetrię form *dwie* (która to forma używana jest wyłącznie w rodzaju żeńskim): *dwiema*, zachowywanie odróżnienia rodzajów w formach *dwiema*: *dwoma* wydaje się właściwym, jeszcze nie przesadnym wyrazem staranności o dobór form językowych.

Będąc... zapytano mnie

Pewna korespondentka zaczyna list słowami „będąc przed kilku dniami w towarzystwie uczącej się młodzieży, zapytano mnie, jakiego rodzaju jest *kometa*“. — O *komecie* pisałem w drugiej serii „Rozmów o języku“, ten wyraz był używany w wieku XIX w rodzaju żeńskim i w męskim, dziś ustalił się jako rzeczownik rodzaju żeńskiego. Korespondentka zaczęła swój list taką samą konstrukcją, jaką spotykamy między innymi u Mickiewicza, a mianowicie w jednym zdaniu jest użyty imiesłów współczesny nieodmienny, w drugim — forma bezosobowa czasownika. Mickiewicz napisał w księdze pierwszej „Pana Tadeusza“: „z łowów wracając trafia się, że spod konia mknie się biedak zając“, a korespondentka pisze „będąc w towarzystwie zapytano mnie“. W zdaniu mówiącym o powrocie z łowów podmiotem muszą być myśliwi, a „trafia się“ jest konstrukcją bezosobową, w zdaniu z listu korespondentki podmiotem jest osoba, która była w towarzystwie młodzieży, a „zapytano mnie“ jest konstrukcją bezosobową. W obu tekstach — Mickiewicza i korespondentki — jest odchylenie od zasady składniowej, w myśl której nie skraca się za pomocą imiesłowu nieodmiennego zdania, w którym jest inny podmiot niż w zdaniu nadrzędnym. Takie konstrukcje były dość pospolite w XVIII w., ale od tego czasu dużo się zmieniło, między innymi ustał wpływ języka francuskiego, którym się one, częściowo przynajmniej, tłumaczyły.

Nazwy wykonawczyń zawodów

Pewien korespondent jadąc autobusem przeczytał obwieszczenie umieszczone obok miejsca zajmowanego przez kierowcę: „rozmowa z kierowcą wzbroniona“. Jak należałoby powiedzieć, pyta korespondent, gdyby osobą prowadzącą autobus była kobieta? — Formą żeńską odpowiadającą formie męskiej *kierowca* mogłaby być teoretycznie *kierowczyni*, ale brzmi to nienaturalnie (*kierowniczka* jest żeńskim odpowiednikiem *kierownika*, tę nazwę stosuje się głównie do osoby kierującej szkołą). Gdybyśmy u wejścia do jakiegoś zakładu przeczytali obwieszczenie: „rozmowa z pracującymi kobietami jest wzbroniona“ to moglibyśmy to tak interpretować, że zakaz dotyczy tylko kobiet, że z mężczyznami rozmawiać wolno. Podobnie gdyby tekst obwieszczał, że rozmowa z kobietą prowadzącą autobus jest wzbroniona albo że jest wzbroniona z mężczyzną prowadzącym autobus, to zawsze można byłoby mieć wrażenie, że zakaz dotyczy albo tylko kobiet, albo tylko mężczyzn. Gdybyśmy do nazwy *kierowca* dorobili odpowiednią nazwę żeńską, to zaakcentowalibyśmy różnicę między mężczyznami a kobietami pełniącymi tę samą funkcję — a w tym wypadku byłoby to kierowaniem uwagi na moment społecznie nieistotny, bo zakaz rozmowy ma dotyczyć nie mężczyzny prowadzącego autobus, ani kobiety prowadzącej autobus, tylko każdej osoby pełniącej tę funkcję. Nazwę *kierowca* można rozumieć ogólnie, to znaczy jako nazwę wykonawcy funkcji, niezależnie od tego, czy wykonawca jest mężczyzną czy kobietą. Istnienie w języku takich form ogólnych jest wygodne. Forma *sekretarz* stosowana do kobiety może nie razić, może ona nawet mieć pewną przewagę nad formą *sekretarka*, bo *sekretarka* to «sekretarz-kobieta», a to może się kojarzyć z sekretarzem-„kociakiem“. Myślę, że stylizacja: „rozmowa z kierowcą jest wzbroniona“, jeżeli chodzi o formę *kierowca*, wystarcza, z tego powodu nie warto byłoby zamawiać dwóch typów tabliczek i dbać o to, żeby je odpowiednio zawieszać i w razie potrzeby zmieniać.

Palenie wzbronione

Stylizacja ta może wywoływać zastrzeżenia. Formuła *palenie wzbronione*, którą się widuje w różnych pomieszczeniach, razi swoją nienaturalnością i jest prawdopodobnie bezpośrednim refleksem niemieckiego *Rauchen verboten*. Lepiej by brzmiało po polsku: *palić nie wolno*, a ze względu na sposób zwracania się do obywatela jeszcze lepiej, mniej komenderująco wyglądałby napis: *nie palić*. Co prawda nie zawsze na reakcję obywateli można liczyć, mimo napisów *nie deptać trawników* — trawniki są często deptane.

„Pan za okularami“

Czy poprawne jest wyrażenie, które często się słyszy jako określenie kogoś noszącego okulary: ten *pan za okularami*? Nie ma w tym wyrażeniu naruszenia form odmiany wyrazów, jest ono jednak nieudane i sprawia wrażenie trochę komiczne z powodu niewłaściwego użycia przyimka *za*. Okulary są *za* małe, żeby można było z sensem powiedzieć o kimś, kto je nosi, że jest *za* nimi — tak jak się mówi, że ktoś jest *za* drzwiami, *za* ścianą, *za* rzeką, *za* drzewem. Mówi się *w okularach* — przyimek *w* ma tu co prawda inny odcień znaczeniowy niż np. w wyrażeniach *w płaszczu*, *w pokoju*, *w lesie*, ale już w porównaniu z wyrażeniem *w rękawiczkach* różnica jest nie tak jaskrawa i zresztą innego przyimka do dyspozycji nie mamy.

Racjonalizatorski i racjonalizacyjny

Które z dwóch wyrażeń należy uznać za właściwsze: *projekt racjonalizatorski* czy też *projekt racjonalizacyjny*. — Słyszcy się bodaj częściej, o projektach *racjonalizatorskich*, ale względy słowotwórczo-znaczeniowe przemawiają raczej za formą *racjonalizacyjny*. Forma *racjonalizatorski* wiąże się bezpośrednio z rzeczownikiem *racjonalizator*, toteż jej naturalnym znaczeniem jest znaczenie «właściwy racjonalizatorowi, należący do racjonalizatora» — tak samo jak np. przymiotnik *nauczycielski* jest określeniem odnoszącym się do czegoś, co pozostaje w związku z nauczycielem lub nauczycielami. Gdybyśmy mówili o *projektach nauczycielskich*, to każdy by zrozumiał, że chodzi o projekty *pochodzące od nauczycieli*, o projekty, których *autorami są nauczyciele*, nie byłoby to natomiast określeniem właściwym takich projektów, które by miały *dotyczyć nauczania*, chociaż *nauczanie* jest funkcją *nauczycieli*. Zasadniczą cechą projektów, o które chodzi w pytaniu, jest to, że służą one sprawie racjonalizacji pracy i z tego względu lepiej się tłumaczy forma: *projekty racjonalizacyjne*.

Marksistowski — marksowski

Pytanie drugie tych samych korespondentów: czy należy mówić *nauka marksistowska* czy też *nauka marksowska*? Tę kwestię praktycznie już rozstrzygnął zwyczaj: w powszechnym użyciu jest forma *nauka marksistowska*, chociaż ten przymiotnik utworzony nie od nazwiska *Marksa*, ale od rzeczownika *marksista* powinien byłby zgodnie z tym oznaczać naukę nie samego *Marksa*, ale *marksistów*. Pisałem o tej kwestii w III serii „Rozmów o języku“.

Chemikaliów — chemikalii

Czy poprawna jest forma *tych chemikaliów*, czy czasami nie powinno być *tych chemikalii*? — Nie, nie powinno być, bo jest to wyraz odmieniany tak jak inne wyrazy obce rodzaju nijakiego w liczbie mnogiej typu *gimnazja, licea, muzea*, które mają w dopełniaczu końcówkę *-ów*: *gimnazjów, liceów, muzeów*.

Wymowa nazwisk obcych

Jak się powinno wymawiać nazwisko francuskie pisane *Moch*? Pytający sądzi, że *Mosz*, a nie *Mok*, jak mówią spikerzy. — Nazwisko to wymawiają Francuzi z *k* na końcu: *Mok*, tak samo jak *Blok* pisane również przez *-ch* (*Bloch*). Wymowę *Mok* może podtrzymywać to, że w wiechu paryskim istnieje wyraz *moche* (= *mosz*) odczuwany jako trochę trywialny (i z tego powodu nie umieszczany w słownikach).

Zabłądziły — zabłądzili

W pewnej audycji spikerka przeczytała: „Marysia i jej koleżanki zabłądziły w lesie“. Jeżeli korespondent się nie przesłyszał, to błąd był oczywiście kompromitujący.

Okolo pięć minut

Pewien korespondent nadesłał obszerne pismo, w którym broni konstrukcji *około pięć minut* jako jedynie zdaniem korespondenta zgodnej z duchem języka i apeluje do mnie, żebym „przy pomocy swego autorytetu zakazał zaśmiecania języka polskiego takimi dziwolągami“ jak konstrukcje typu *około pięciu minut*, to znaczy konstrukcje, w których *około* oznaczając przybliżenie rządzi dopełniaczem. Nie mogę niestety spełnić tej prośby, bo pomijając nawet pogląd na samą sprawę, językoznawca, który by w kwestiach językowych wydawał nakazy i zakazy i żądał dla nich posłuchu w imię swego autorytetu, brałby siebie poważniej, niżby go brali inni. Usiłowałem wyjaśnić, że wyrazy *około* i *koło* są przyimkami i stale rządzą dopełniaczem. W stosunku do korespondenta nie udało mi się to, co mogę uważać w pewnym stopniu za swoje niepowodzenie. Korespondent jako do instancji najwyższej w dyskusjach językowych odwołuje się do tego, co nazywa duchem języka. To wyrażenie ma pewien potoczny sens, ale gdybyśmy go nadużywali, to byłoby źle. Korespondent pisze: „By należycie mówić, nie wystarczy sama gramatyka, trzeba jeszcze umieć wyczuć ducha języka. Czy można samą tylko gramatyką wytłumaczyć takie na przykład powiedzenie: *pięcioro dzieci, pięciu panów, pięć dziewcząt* itd.? Dlaczego tu takie różne formy tej samej liczby? Bo

tego wymaga duch języka polskiego“. Gdyby jakiś zastanawiający się uczeń zapytał nauczyciela, dlaczego to tak jest w języku polskim, że się mówi *pięcioro dzieci*, ale *pięciu panów* (*pięć dziewcząt* mówią nie wszyscy, niektórych to nawet zdecydowanie razi), a nauczyciel odpowiedział mu: że tak każe duch języka polskiego, to czego by się właściwie uczeń dowiedział w sprawie, która jest sprawą czysto gramatyczną? Tego najwyżej, że zastanawiać się nie należy, bo nauczyciel żąda od niego nie rozumienia, ale posłuszeństwa. Nauczyciel, który by wobec swoich uczniów występował w takiej roli, byłby nauczycielem złym, niezdolnym do wzbudzenia w uczniach zainteresowań i chęci czynnego poznawania języka polskiego, które to czynne poznawanie nie tylko oczywiście nie tłumi przywiązania do języka, ale je pogłębia i uwszechstronnia.

Odmiana nazwisk z e

Inny korespondent prosi o wskazówki co do sposobu odmiany nazwisk zawierających samogłoskę *e*, która czasem w tej odmianie bywa opuszczana a czasem nie. Sam korespondent sądzi, że w nazwiskach o brzmieniu polskim typu *Skarbek*, *Pasek*, *Dobek* samogłoska *e* w przypadkach zależnych zanika, mówi się więc *Skarbka*, *Paska*, *Dobka*. Do wyjątków w tej serii zalicza korespondent nazwisko *Sieciech*, które w dopełniaczu ma postać *Sieciecha*. — Nie jest to wyjątek, ale odmienny wypadek. Tylko to *e* zanika w przypadkach zależnych, które jest tak zwanym *e ruchomym*. Formy *Skarbka* i *Sieciecha* (albo *Wojciecha*) tak się mają do siebie jak np. formy *domku* z jednej strony a *grzechu*, *śmiechu*, *pośpiechu* z drugiej. W *domku* *e* zanika a w tamtych formach nie, bo jest innego pochodzenia. Słuszna jest uwaga, że w nazwiskach o brzmieniu cudzoziemskim *e* się utrzymuje jak np. w formach *Waldek* — *Waldeka*, *Plater* — *Platera*, *Walter* — *Waltera*, *Romer* — *Romera*. Można tylko dodać, że nazwisko *Luter*, od dawna znane, w przypadkach zależnych traci *e* mówimy *Lutra*, nie *Lutera*, przynajmniej gdy myślimy o reformatorze religijnym, a nie o jednym z byłych kanclerzy niemieckich z okresu międzywojennego. Korespondent ma wątpliwość, jak odmieniać nazwiska *Fogel*, *Mayzel* i *Opel*, czy *e* utrzymuje się w nich czy zanika. Zależy to od stopnia odczuwania obcości nazwiska: jeżeli nosicielem nazwiska jest Polak, to naturalna jest odmiana z opuszczeniem samogłoski *e*. Nazwisko *Mayzel* jest w Warszawie odmieniane na wzór wyrazów z *e* ruchomym, a więc w dopełniaczu *Mayzla*, bo są Polacy tego nazwiska. Szoferzy mówią raczej: kupił sobie *Opla* niż *Opela*, *Fogla* brzmi również naturalniej niż *Fogela*.

W. D.

KOMUNIKAT 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy” do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencjonowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1957 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w **Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.**

KOMUNIKAT 2

1. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury P.K.P.W. „RUCH” składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „RUCHU”.

2. Zamówienie na I półrocze lub na cały rok kalendarzowy należy składać w terminie: od 11 listopada do 10 grudnia roku poprzedniego, na II półrocze zaś w terminie: od 11 maja do 10 czerwca r.b.

3. Numery z lat poprzednich są do nabycia w sklepach antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH” w Warszawie ul. Wiejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę numery pisma dostarcza za pobraniem wysyłkownia antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH”, Puławska 108.

4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza, u którego złożono zamówienia na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P.K.P.W. „RUCH” lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.

5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P.K.P.W. „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P.K.P.W. „RUCH”

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.—

Nakład 2620. Pap. druk. sat. kl. V, 70 gr. B1. Druk ukończono w marcu 1957 r.
Warszawska Drukarnia Naukowa,, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 466 B-77



UKAZAŁY SIĘ PONOWNIE W SPRZEDAŻY POSZUKIWANE
PUBLIKACJE „WIEDZY POWSZECHNEJ”

Feliks Przyłubski

OPOWIEŚĆ O LINDEM I JEGO SŁOWNIKU

Stron 190, ilustr. 44, cena zł 6.

Jest to historia powstania monumentalnego dzieła nauki polskiej — słynnego *Słownika Języka Polskiego*.

Autor opowiada o narodzinach pomysłu opracowania słownika w środowisku emigracji polskiej w Lipsku. o metodzie gromadzenia olbrzymiego materiału. o uporczywej walce z trudnościami związanymi z wydaniem dzieła. Obszernie zarysowany wizerunek epoki, galeria świetnie scharakteryzowanych postaci historycznych, kontynuatorów myśli polskiego Oświecenia, stanowią barwne tło dla ukazania losów Lindego jako wielkiego uczonego i człowieka.

Forma pięknej, zajmującej opowieści sprawiła, że temat pozornie ciekawy tylko dla specjalistów, stał się pasjonującą lekturą dla każdego czytelnika.

*

*

Marceli Ranicki

Z DZIEJÓW LITERATURY NIEMIECKIEJ

Stron 372, ilustr. 57, cena zł 12.

Książka, przeznaczona dla wszystkich miłośników literatury niemieckiej, jest próbą oceny bogatej twórczości prozaików, dramaturgów i poetów niemieckich ostatnich osiemdziesięciu lat. Autor jasno i przystępnie omówił przede wszystkim utwory znane polskiemu czytelnikowi z przekładów, ilustrując ich analizę ideologiczną i artystyczną licznymi fragmentami poezji i prozy. Dał także ciekawe szkice biograficzne twórców postępowej literatury niemieckiej — Henryka i Tomasza Mannów, Arnolda Zweiga, Anny Seghers, Gerharta Hauptmanna, Willi Bredla, Fryderyka Wolfa, Bertolda Brechta, Johannes R. Bechera i in.

Do nabycia w księgarniach „Domu Książki”

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO »WIEDZA POWSZECHNA«